Wydanie A

Cena 50 gr

Niedziela, 28 i poniedziałek 29 lipca 1968 r.
Rok XXIII Nr 178 (6723)

DZIENNIK ŁÓDZKI

★ Wielka manifestacja przyjaźni młodzieży Bułgarii i Polski

★ Sofia w powodzi flag i sztandarów

★ Pierwsze konferencje prasowe

Dziś w Sofii rozpoczyna się

IX Swiatowy Festiwal Młodzieży i Studentów

Do soboty rano przybyły do Sofii delegacje młodzieży i studentów ze 110 krajów świata. W piątek serdecznie powitano na dworcu lotniczym w Sofii pierwsza część polskiej delegacji – 48-osobowa grupę sportowców wśród których znajdują się kolarze – zwycięzcy Wyścigu Pokoju oraz Sidło, Szmidt, Maniak, Wójcik, Sołtysik, Paceli i inni.

W sobotę po południu przybył na dworzec kolejowy w Sofii specjalny pociąg udekorowany polskimi emblematami, wiozący polską delegację na IX Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów.

Na peronach dworca i przed budynkiem głównym zgromadziły się tysiące dziewcząt i chłopców, którzy zgotowali 268-osobowej delegacji polskiej młodzieży niezwykle serdeczne powitanie.

Na zaimprowizowanym podium, przed którym stanęła polska delegacja i tysiące witających, miejsca zajęli: pierwszy sekretarz KC Dymitrowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży, przewodniczący Komitetu do spraw Młodzieży i Sportu – I. Panew, szef polskiej delegacji przewodniczący Zarządu Głównego ZMS – Andrzej Zabiński, ambasador Polski – R. Nieszporek oraz sekretarz KC DKZM – M. Kolew, który w imieniu narodu i młodzieży bułgarskiej w niezwykle ciepłych i serdecznych słowach powitał polskich gości. Z kolei głos zabrał A. Zabiński, który wyrażając podziękowanie za tak miłe przyjęcie podkreślił że polska delegacja dołoży wszelkich wysiłków, aby swoim udziałem w imprezach politycznych, artystycznych i sportowych wnieść wkład do bogatego programu IX Festiwalu. Zamanifestujemy na IX Festiwalu naszą solidarność i gorące poparcie dla walczącego narodu i młodzieży Wietnamu przeciwko imperializmowi amerykańskiemu, agresji Izraela i odradzaniu się neofaszyzmu – powiedział A. Zabinski.

W zakończeniu swojego wystąpienia A. Zabinski wzniósł okrzyk na cześć solidarności młodzieży świata, na cześć przyjaźni młodzieży Bułgarii i Polski, co zostało z entuzjazmem podchwycone przez zebranych i przekształciło się w długotrwałą owację.

Następnie członkowie polskiej delegacji udali się autokarami przez udekorowane ulice Sofii do osiedla festiwalowego – „Gara Isker", gdzie zostali rozlokowani w przygotowanych i gustownie urządzonych kwaterach w nowo zbudowanych blokach mieszkaniowych.

Sofia jest bogato udekorowana. Mieni się wieloma kolorami sztandarów państw, których młodzież przybyła na Festiwal. Liczne hasła głoszą „solidarność, przyjaźń, pokój", pod którymi obchodzony będzie festiwal.

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Polscy delegaci zawierają pierwsze przyjaźnie z bułgarską młodzieżą. Na zdjęciu: pierwsze autografy. CAF – Rago

Ciężkie walki w okolicach Sajgonu i Hue

Bestialskie zbrodnie amerykańskich agresorów

Według informacji agencji zachodnich, w ciągu ostatniej doby doszło do ciężkich walk w okolicach Sajgonu oraz wokół wielu baz amerykańskich.

Mimo podjęcia nadzwyczajnych środków, w Sajgonie panuje wielkie zamieszanie, ponieważ partyzanci raz po raz zaskakują Amerykanów licznymi akcjami. Policja oraz wojsko w tym mieście zostały postawione ostatniej nocy w stan ostrego pogotowia. Z niewiadomych bliżej Amerykanom przyczyn, w gmachu amerykańskiej misji w Sajgonie wybuchł pożar który częściowo zniszczył urządzenia elektroniczne oraz archiwum. Według opinii amerykańskiego rzecznika wojskowego, przyczyna pożaru miała być rzekomo awaria urządzeń klimatyzacyjnych. Jak wiadomo, amerykańska misja w Sajgonie spełnia bardzo ważną rolę w całokształcie amerykańskiej działalności w Wietnamie południowym. Jest placówką zarówno militarną jak i polityczną. Tutaj opracowuje się szczegóły tzw. „wojny psychologicznej".

W czwartek oraz w piątek rano w licznych punktach tzw. „pierścienia obronnego Sajgonu" doszło do ciężkich walk. Pomimo nieustannego bombardowania przez samoloty amerykańskie, partyzanci odnieśli szereg sukcesów. W miejscowości Duc Hoa, 30 km na północny zachód od Sajgonu, patrioci ostrzelali z rakiet obóz wojsk reżimowych. Podobna akcja została przeprowadzona na ugrupowania ame

(B) Dalszy ciąg na str. 2

Atak na bazę USA w Syjamie

W piątek do Waszyngtonu napłynęły doniesienia o zaatakowaniu przez powstańców wielkiej amerykańskiej bazy lotniczej w miejscowości Udorn, w północno-wschodnim Syjamie, niedaleko granicy z Laosem.

Według pierwszych informacji partyzanci syjamscy zniszczyli jeden samolot amerykański oraz jeden poważnie uszkodzili. 4 żołnierzy amerykańskich oraz jeden syjamski zostało rannych. Baza w Udorn została zbudowana przed 3 laty. Znajdują się w niej samoloty amerykańskie, które biorą udział w operacjach w Wietnamie.

Agencje podkreślają, że był to pierwszy atak na bazę w Udorn. Operacja ta świadczy o wzrastającej aktywności ruchu partyzanckiego w Syjamie. Głównym terenem działalności sił powstańczych jest północno-wschodni Syjam.

Posiedzenie Stałej Komisji RWPG d/s Budownictwa

W stolicy Mongolskiej Republiki Ludowej Ułan Bator odbyło się ostatnio 23 posiedzenie Stałej Komisji RWPG do spraw Budownictwa.

W posiedzeniu udział wzięły delegacje krajów członkowskich RWPG: Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Mongolii, Polski, Rumunii, Węgier i Związku Radzieckiego.

Komisja rozpatrzyła sprawę udzielenia Mongolii pomocy w zakresie podwyższenia poziomu technicznego w dziedzinie budownictwa. Komisja rozpatrzyła też wnioski dotyczące dalszego rozwoju i organizacji współpracy ekonomicznej i naukowo - technicznej krajów – członków RWPG w dziedzinach przemysłu szklarskiego i ceramicznego oraz wnioski dotyczące usprawnienia prac komisji w zakresie standaryzacji.

Polsko-radziecka współpraca w rolnictwie

W Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie zakończyła się w sobotę konferencja polskich i radzieckich ekspertów rolnych, w wyniku, której podpisano porozumienie o wzajemnej współpracy i wymianie towarowej na lata 1970–75.

Postanowiono rozszerzyć wymianę materiału siewnego roślin uprawnych. Rolnictwo nasze będzie eksportować do ZSRR w następnym pięcioleciu nasiona koniczyn, roślin łąkowych i innych roślin pastewnych. Wstępnie ustalono, że ZSRR zakupi u nas ponad 71 tys. ton nasion tych roślin.

Ze Związku Radzieckiego będziemy importować nasiona kukurydzy, słonecznika, lucerny, konopi i niektórych wysokowydajnych odmian pszenicy ozimej.

„Fiat" i „Zastava" chcą uruchomić w Indiach produkcję samochodów

Czteroosobowa delegacja włoskich zakładów „Fiat" i jugosłowiańskiej „Zastavy" bada obecnie w Indiach możliwości zbudowania tu we współpracy z sektorem państwowym lub prywatnym fabryki samochodów małolitrażowych.

Włosi i Jugosłowianie oświadczyli stronie indyjskiej, że są gotowi dostarczyć na warunkach kredytowych całe wyposażenie dla zakładów, którego Indie same nie potrafią wyprodukować. Potrzeba będzie na ten cel około 15 milionów dolarów.

Początkowo zakłady indyjskie sprowadzałyby niektóre części z Włoch i Jugosławii, ale po 3–5 latach wszystkie elementy samochodu produkowano by w Indiach.

Delegacja włosko-jugosłowiańska przypuszcza, że cena wozu nie przekraczałaby 1330 dolarów.

Już jutro

w poniedziałek 29 lipca spotykamy się

W Klubie Dziennikarza

– Piotrkowska 96 – I piętro o godz. 17.30

Z GŁOWNYM ARCHITEKTEM m. ŁODZI – MGR INŻ. ARCH.

Eugeniuszem Budlewskim

który roztoczy przed nami wizję przyszłej Łodzi.

W czasie tej ciekawej prelekcji dowiemy się o projektach i planach przebudowy i rozbudowy naszego miasta.

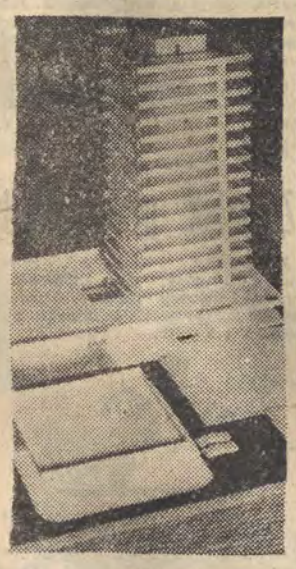

Temat ten zainteresuje niewątpliwie naszych Czytelników. Serdecznie wszystkich zapraszamy.

Kpt. L. Teliga nie zatrzyma się w Australii

Polska Agencja Prasowa połączyła się w nocy z 26 na 27 z urzędem burmistrza Suwy na wyspach Fidżi zapytując o losy naszego żeglarza L. Teligi. Okazuje się, że L. Teliga opuścił już Suwę i płynie do Casablanki.

Z doniesień agencyjnych wiadomo, że władze australijskie odmówiły polskiemu żeglarzowi wizy wjazdowej zezwalając jedynie na ewentualne wejście do portu w celu przeprowadzenia niezbędnych napraw. **„Jeśli nie mogę korzystać z tych samych praw co turyści australijscy odwiedzający Polskę, w ogóle rezygnuję z postoju w Australii"** – oświadczył polski żeglarz w rozmowie z korespondentem AP L. Teliga zapowiedział, że w tej sytuacji z Suwy popłynie bezpośrednio do Casablanki.

Kobiety i dzieci z samolotu „Boeing 707" opuściły Algierię

Władze algierskie zwolniły w sobotę wszystkie kobiety i dzieci izraelskie, znajdujące się w Algierii od ubiegłego wtorku, kiedy samolot izraelskich linii lotniczych „Boeing 707", lecący z Rzymu do Tel-Awiwu został zmuszony przez grupę palestyńskich powstańców do lądowania w Algierze.

Wspomniana grupa, składająca się z 7 kobiet (4 pasażerki i 3 stewardessy) oraz trojga dzieci odleciała w sobotę do Genewy.

Jedenastu mężczyzn, w tym 7 członków załogi, pozostaje jeszcze w Algierze.

Ze śledztwa prokuratora Garrisona

Shaw i Bertrand – to ta sama osoba?

Telewizja Nowego Orleanu podała w piątek sensacyjną wiadomość dotyczącą zamachu na prezydenta USA, J. Kennedy'ego.

Clay Shaw, którego prokurator Nowego Orleanu Garrison oskarżył o współudział w spisku na życie J. Kennedy'ego i którego proces wkrótce się rozpocznie, używał w ostatnich latach pseudonimu Clay Bertrand.

Nazwisko Clay Bertrand pojawiło się w raporcie komisji Warrena i było używane przez osobę, która zgodnie z zeznaniem adwokata Nowego Orleanu, Dean Andrewsa zadzwoniła do niego nazajutrz po zamachu na Kennedy'ego zwracając się z prośbą, ażeby udał się on do Dallas w celu obrony Oswalda.

Prokurator Garrison w swoim oskarżeniu przeciwko Clay'owi bazuje na zeznaniu pewnego młodego człowieka z Nowego Orleanu Terry'ego Raymond Russo, który powiadomił władze bezpieczeństwa o rozmowie, jaka odbyła się kilka dni przed zamachem między Oswaldem, D. Ferrie (później zamordowany przez nieznanych sprawców) oraz Bertrandem w czasie której jej uczestnicy omówili szczegóły zamachu na Kennedy'ego.

Prokurator Nowego Orleanu, Garrison wydał nakaz aresztowania Shawa 30 marca 1967 roku. Został on aresztowany przez funkcjonariusza policji Nowego Orleanu Aloysjusa Habighorsta.

DWA tyki POLITYKI

Bonn traci nerwy

Kanclerz Kiesinger zapowiedział, że rząd boński „dopiero po letnich feriach rozpatrzy możliwość podpisania układu o nierozprzestrzenianiu broni termojądrowej". „Dopiero po feriach" i to tylko „rozpatrzy możliwości". Czyżby ministrowie zachodnioniemieccy byli już tak zmęczeni tymi nieustannymi inicjatywami w kierunku umocnienia światowego pokoju, że nie starcza im siły na zajęcie się taką drobnostką jak układ o nieproliferacji? Wiele wskazuje na to, że owo rozpatrywanie przeciągnie się jeszcze dłużej, gdyż np. minister obrony Schroeder chce je odwlec aż do wrześniowej konferencji państw bezatomowych, a bawarska CSU nawet do wyborów nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Otóż nie brak, ale nadmierne poczucie siły każe, jak się wydaje, politykom bońskim raz jeszcze demonstrować przed światem swój rzeczywisty stosunek do jego bezpieczeństwa. Ta swoista eskalacja odroczeń uzasadniana jest „nieustępliwym" stosunkiem Związku Radzieckiego do pokojowych propozycji NRF". Pretekstem jest tu ostatnia wymiana zdań między Bonn i Moskwą na temat porozumienia o wyrzeczeniu się siły we wzajemnych stosunkach. Jak wiadomo, rząd radziecki uzależnił takie porozumienie od uznania przez Niemcy zachodnie status quo w Europie, co rzecz jasna zostało przez Bonn odrzucone.

To, że Bonn lęka się układu o nierozprzestrzenianiu broni nuklearnej jak diabeł święconej wody, nie jest dla nikogo tajemnicą i nie może zbytnio dziwić. Porozumienie w tej sprawie stanowi kolejną dotkliwą klęskę dla NRF-owskich snów o atomowej potędze. Jednakże sposób, w jaki stara się ona odroczyć przykrą chwilę złożenia swego podpisu świadczy nie tylko o tym, że nic jak dotąd nie może jej skłonić do realizmu, ale jest on zarazem swoistym atomowym szantażykiem. Niemcy federalne oświadczają bowiem po prostu – państwom socjalistycznym – albo będziecie wobec nas ustępliwi albo postaramy się o własną bombkę wodorową i wtedy porozmawiamy inaczej. Innymi słowy – pokój na naszych warunkach albo groźba nuklearnej wojny.

I tym razem Bonn musi przegrać swą mizerną gierkę. Nikt bowiem, łącznie z Waszyngtonem, nie kwapi się niweczyć z takim trudem osiągniętego porozumienia o nieproliferacji. Ale chwyty, do jakich się ucieka rząd zachodnioniemiecki, nawet w obliczu swej nieuchronnej klęski, lepiej niż kiedykolwiek ukazują wąskomocarstwowy charakter jego polityki. Lekcję tę zapamiętają zapewne dobrze nie tylko kraje socjalistyczne ale i te wszystkie państwa, które podpisały, bądź w najbliższym czasie podpiszą, układ o nierozpowszechnianiu broni termojądrowej.

Podróże gen. de Gaulle'a

Agencja France Presse podaje, że prezydent Francji gen. Charles de Gaulle, odbędzie na jesieni br. dwie oficjalne podróże.

Pod koniec września, prawdopodobnie między 26 a 27 września, gen. de Gaulle uda się do NRF, gdzie jak corocznie, w ramach układu francusko-niemieckiego, odbędzie rozmowy z kanclerzem Kiesingerem.

W ostatniej dekadzie października gen. de Gaulle uda się z oficjalną 5-dniową wizytą do Turcji.

Dziś rozpoczęcie IX Festiwalu

(A) Dokończenie ze str. 1

dzie IX Festiwal. Pięknie udekorowany jest stadion Lewskiego, gdzie nastąpi uroczystość otwarcia IX Festiwalu.

Odświętną szatę przybrało osiedle festiwalowe „Gara Isker" i miasteczko studenckie, gdzie zamieszkały zagraniczne delegacje przybyłe na festiwal.

Przebywające w Sofii delegacje młodzieży Związku Radzieckiego Wietnamu i NRD zorganizowały pierwsze konferencje prasowe z udziałem przedstawicieli prasy bułgarskiej i zagranicznej informując o udziale w imprezach politycznych, kulturalnych i sportowych festiwalu.

Do Sofii przybyło już ponad 400 przedstawicieli prasy, radia i telewizji z zagranicy, a wśród nich 20-osobowa grupa polskich dziennikarzy prasy centralnej i terenowej, radia i TV.

Izraelscy okupanci
przeprowadzają masowe deportacje ludności arabskiej

Kraje arabskie reprezentowane w ONZ oskarżyły w piątek rząd Izraela o kontynuowanie polityki masowego wypędzania arabskich mieszkańców Palestyny.

Zastępca stałego przedstawiciela Sudanu przy ONZ, Ali Sahlool, który w lipcu jest przewodniczącym grupy krajów arabskich w ONZ, oświadczył w imieniu grupy na konferencji prasowej w Nowym Jorku, że Izrael zamierza wypędzić ze strefy Gazy, okupowanej przez agresora izraelskiego, dalsze 50 tys. uchodźców. To zaplanowane posunięcie, będące pogwałceniem rezolucji Rady Bezpieczeństwa i Zgromadzenia Ogólnego NZ, ponownie ujawnia skalę izraelskiej polityki ekspansji i dążenie do osiedlenia syjonistycznych osadników na okupowanych terytoriach arabskich.

Przedstawiciel Jordanii, Anton Naber, odpowiadając na pytania dziennikarzy, poinformował, że od czasu ubiegłorocznej, czerwcowej agresji władze izraelskie zmusiły do przesiedlenia się z zachodniej do wschodniej Jordanii 402 tysiące Arabów. Niszczenie całych wiosek, terror i represje – oto środki, do których uciekają się okupanci.

Grupa delegacji krajów arabskich zwróciła się do sekretarza generalnego ONZ, U Thanta, aby bezzwłocznie wysłał na Bliski Wschód specjalnego przedstawiciela dla zbadania sytuacji powstałej w następstwie ignorowania przez Izrael uchwał ONZ.

W liście do U Thanta kraje arabskie stwierdzają, że „fiasko uniemożliwienia Izraelowi zrealizowania jego szaleńczych planów zachęci go do podjęcia dalszych kroków w tym samym kierunku, co pogorszy i tak już napiętą sytuację w rejonie Bliskiego Wschodu". Zbrodniczy plan Izraela jest kolejnym etapem w realizacji jego polityki dokonania gruntownej zmiany sytuacji demograficznej na okupowanych terytoriach arabskich.

Z ostatniej chwili

W Syrii wykryto spisek antypaństwowy

Agencje AFP i Reuter donoszą, o zlikwidowaniu w Syrii spisku, mającego na celu obalenie obecnego rządu w Damaszku. Zakomunikował o tym premier syryjski Zuajen.

„Wykryliśmy – powiedział Zuajen – spisek imperialistyczny, syjonistyczny i reakcyjny, który był finansowany z funduszów pochodzących z arabskiej nafty... ci, którzy brali udział w tym spisku będą sądzeni przed trybunałem bezpieczeństwa państwa". Premier syryjski wymienił nazwiska trzech spiskowców, którzy przede wszystkim uknuli ten spisek z sąsiedniego Libanu. Są to dwaj byli premierzy syryjscy Salaheddin Al-Bitar i Maaruf Al-Dawalibi oraz były wiceprezydent tego państwa Akram Al-Hurani.

Tajne spotkania
chińsko-amerykańskie

Radziecki dziennik „Krasnaja Zwiezda" zamieszcza artykuł W. Gieorgijewa, który pisze, że stosunki amerykańsko-chińskie bynajmniej nie kończą się na wymyślaniach i oficjalnej wrogości.

Jakkolwiek USA i ChRL nie utrzymują stosunków dyplomatycznych, ich ambasadorzy spotykają się często — w ciągu ostatnich 15 lat, tzn. od 1954 roku, kiedy delegaci chiński i amerykański usiedli po raz pierwszy za stołem rozmów, do dnia dzisiejszego odbyło się ponad 300 tajnych spotkań między przedstawicielami USA i ChRL oraz 134 oficjalne rozmowy na szczeblu ambasadorów w Genewie, a następnie w Warszawie.

„Prezydent amerykański — podkreśla Gieorgijew — może jak widać, posłużyć się tym swojego rodzaju „kanałem", aby porozmawiać z Pekinem o Wietnamie, omówić sytuację na Bliskim Wschodzie i wymienić poglądy na jakikolwiek inny temat. Takimi samymi możliwościami dysponuje też Pekin".

Jeśli idzie o sławetne groźby Pekinu „rozbicia w puch i pył imperialistów amerykańskich" mają one — pisze Gieorgijew — inny cel, wprowadzić w błąd opinię publiczną u siebie w kraju i za granicą. Jest rzeczą oczywistą, że teraz ten pekiński trick nie może już nikogo wprowadzić w błąd.

Równocześnie grupa Mao Tse-tunga maskuje się hasłem o zagrożeniu z zewnątrz, aby utrzymywać w kraju stan psychozy wojennej. Jest to potrzebne maoistom dla tłumaczenia i usprawiedliwiania represji wobec przeciwników politycznych.

Określona zbieżność interesów grupy Mao Tse-tunga i waszyngtońskich jastrzębi ma jeszcze jedną wspólną bazę — antyradzieckość. Amerykańscy politycy od dawna snuli plany uczynienia z Chin siły antyradzieckiej, aby podważyć front antyimperialistyczny i osłabić obóz socjalistyczny...

W USA, widocznie doszli do wniosku, że Mao Tse-tung jest najodpowiedniejszą dla nich osobą ze względu na jego konsekwentną i zaciekłą antyradzieckość.

W artykule podkreśla się, że przed kilkoma miesiącami rząd USA rozesłał do swoich przedstawicieli zagranicznych memorandum, w którym zobowiązuje ich, aby wszędzie, gdzie jest to możliwe, popierali rozłamową działalność grupy Mao Tse-tunga przeciwko KPZR i innym partiom komunistycznym. „Jest rzeczą pożądaną dla USA — stwierdza się w tym dokumencie — aby grupka Mao Tse-tunga pozostawała u władzy ponieważ jej główne wysiłki skierowane są przeciwko ZSRR, co z kolei osłabia radziecką aktywność przeciwko Stanom Zjednoczonym".

„Koła rządzące USA aktywnie wykorzystują propagandę antyradziecką grupy Mao — stwierdza Gieorgijew. Amerykańskie firmy obrotu książkami zakupują miliony egzemplarzy cytatów Mao i innych wydawnictw pekińskich, aby kolportować je w USA i za granicą. Decyzją rządu amerykańskiego w ciągu ostatnich 3—4 lat z ChRL do USA przewieziono różnej literatury o treści przede wszystkim antyradzieckiej na sumę kilkudziesięciu milionów dolarów".

Autor podkreśla jeszcze jedną charakterystyczną okoliczność: od pewnego czasu z amerykańskich gazet znikły krytyczne wypowiedzi pod adresem Mao Tse-tunga i innych czołowych działaczy chińskich. Prasa USA zbywa milczeniem masowe rozprawy, terror i krwawe walki wewnętrzne w Chinach, działając oczywiście według zasady „przysługa za przysługę". Za oceanem potrafią docenić antyradzieckość Pekinu.

Żądania odwetowców
zachodnioberlińskich

Zachodnioberlińska organizacja odwetowego ziomkostwa Niemców sudeckich wysunęła arbitralne żądanie, by Czechosłowacja zgodziła się na reaktywowanie działalności „organizacji grup narodowościowych" na wzór faszystów Henleina.

W najnowszym wydaniu organu „Sudeten-Nachrichten" uzasadnia te żądania tym, że taka organizacja mogłaby lepiej reprezentować „ich prawa wobec państwa".

Organ ziomkostwa nie ukrywa, że w najbliższym czasie mogą się ziścić marzenia odwetowców w sprawie zmiany granic, przy czym posługuje się w tym kontekście słowem „kompromis".

Ciężkie walki w okolicach Sajgonu i Hue

(B) Dokończenie ze str. 1

rykańsko-marionetkowe w miejscowości Phu Cong.

Od trzech dni toczą się zacięte walki w rejonie dawnej stolicy cesarskiej Hue.

Innym punktem oporu amerykańskich imperialistów jest baza lotnicza oraz piechoty morskiej w Da Nang. Amerykanie używają wszelkich środków ażeby sparaliżować brawurowe ataki partyzantów w tym rejonie. Likwidacja tej bazy mogłaby decydująco wpłynąć na dalszy rozwój sytuacji militarnej w Wietnamie południowym. Agresor dopuszcza się bestialskich zbrodni, stosując taktykę spalonej ziemi. Jednym z rodzajów takiej taktyki jest próba pozbawienia ludności Wietnamu południowego wody, płodów rolnych, budynków mieszkalnych itp. Zbrodniarze amerykańscy nie oszczędzili również szpitala, który znajdował się na przedpolu walki w rejonie Hue.

Amerykańskie superfortece „B-52" kontynuują swoje piratkie naloty na terytorium DRW.

Kronika wypadków

● 26 bm. we wsi Kletnia, pow. Radomsko, samochód ciężarowy prowadzony przez Jerzego Branta najechał na idącego drogą Ireneusza Kułaka. Ofiara wypadku doznała bardzo ciężkich obrażeń ciała i po przewiezieniu do szpitala zmarła.

● W Piotrkowie znaleziono zwłoki Leona Babiarczyka, który, jak ustalono, potrącony został przez motocyklistę — 17-letniego mieszkańca Piotrkowa. Motocyklista zbiegł z miejsca wypadku. Przebywa on obecnie w areszcie, gdzie został osadzony do dyspozycji prokuratora.

● We wsi Buczek, pow. Łask kierowca ciężarówki Ludwik Chrzanowski, prowadząc nieostrożnie pojazd spowodował zderzenie z „warszawą" prowadzoną przez Bolesława Pryżmanta. Kierowca „warszawy" poniósł śmierć.

● W Borówkach, pow. Kutno pod samochód osobowy wpadł rowerzysta Józef Radosz. Rowerzysta poniósł w wypadku śmierć.

● We wsi Babice, pow. Łódź, motocykl prowadzony przez Henryka Sawickiego wpadł na barierę ustawioną na drodze. Sawicki i pasażer motocykla doznali poważnych obrażeń ciała.

● Wczoraj na terenie powiatu łódzkiego zanotowano dwa samobójstwa. W Grabinej Woli powiesił się 39-letni mężczyzna, a we wsi Poddębina 40-letni.

● Na ulicy Sienkiewicza w Łodzi 73-letni Romuald Sławiński (Armii Ludowej 23) na skutek nieostrożnego przechodzenia przez jezdnię, został potrącony przez samochód ciężarowy. Sławiński po przewiezieniu do Szpitala im. Brudzińskiego — zmarł.

● Na ulicy Aleksandrowskiej 45-letni Władysław Gągdziel, wyskakując z tramwaju linii 44/4 wpadł pod przyczepę i doznał obcięcia stopy. Przewieziony on został do Szpitala im. Brudzińskiego.

(z)

Rozporządzenie w sprawie ruchu na drogach publicznych

27 bm. ukazał się Dziennik Ustaw PRL (nr 27) zawierający rozporządzenie ministrów komunikacji i spraw wewnętrznych z dnia 20 lipca 1968 roku, w sprawie ruchu na drogach publicznych. Rozporządzenie zawiera szczegółowe przepisy na temat ruchu drogowego, znaków i sygnałów na drogach, ewidencji i dopuszczania pojazdów na drogach publicznych, warunków technicznych dopuszczenia pojazdów do ruchu oraz o uprawnieniach i obowiązkach kierowców. Wkładka do dziennika zawiera wykaz obowiązujących znaków drogowych.

Przyczyny zatrucia pracownic w Zakładach „Watra" na Dolnym Śląsku

Jak już informowaliśmy, 5 bm. w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Watra" w Lubawce na Dolnym Śląsku 30 pracownic zatrudnionych w szwalni, uległo zatruciu w czasie pracy. W ciągu następnych kilku dni – do 10 lipca – podobne objawy zatrucia wystąpiły u 114 dalszych kobiet. 36 osób skierowano do szpitala, pozostałe leczone były w domach. W tej chwili wszystkie te osoby powróciły już do normalnej pracy.

Stwierdzono, że w zakładach przestrzegano ściśle przepisów bhp. Zwrócono uwagę na fakt, że zatruciu uległy tylko niektóre pracownice szwalni, w której szyto konfekcję damską z tworzywa sztucznego — anilany.

Komisja międzyresortowa wstrzymała natychmiast produkcję. Próbki tego surowca skierowano do dalszych badań w Instytucie Medycyny Pracy i Instytucie Przemysłu Włókien Sztucznych. Przypuszcza się, że w partii anilany, skierowanej do dalszej produkcji w „Watrze", znajdowały się składniki powodujące uczulenie, które wywołało objawy zatrucia u grupy kobiet.

SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT

Dzisiejsze IMPREZY

Piłka nożna. ŁKS — Włókniarz Łódź godz. 11, Al. Unii 2. Start — Lotnik Wrocław godz. 16.30, ul. Teresy 56.

Piłica Tomaszów — Orzeł Łódź godz. 11 w Tomaszowie.

Lekka atletyka. Strefowe mistrzostwa Polski juniorów godz. 10 i 16 na stadionie przy ul. Lumumby 22.

Kolarstwo. Wyścig drużynowy juniorów o puchar Mieczysława Karpińskiego w Głownie.

Piłkarze ręczni Anilany rozpoczynają przygotowania do sezonu

Ostatnio z trzytygodniowego zgrupowania na Mazurach powróciła grupa juniorów — piłkarzy ręcznych Anilany. Trenerem juniorów Anilany jest czołowy szczypiornista zespołu ligowego Zbigniew Murzynowski, który poinformował nas o swojej pracy z juniorami oraz o przygotowaniu drużyny ligowej do sezonu.

26 juniorów trenowało w miejscowości Wartel na Pojezierzu Mazurskim. Po Wąsiku do pierwszego zespołu Anilany awansuje prawdopodobnie drugi wychowanek trenera Murzynowskiego — Jarzyna, który ostatnio wykazał duże postępy.

Pierwszoligowcy Anilany przygotowania do sezonu rozpoczną 10 sierpnia pięciodniowym zgrupowaniem w Łodzi. 15 sierpnia szczypiorniści łódzcy wyjadą na obóz do Przemyśla. W połowie września Anilana weźmie udział w tradycyjnym turnieju o puchar CRZZ, a w końcu września nasi szczypiorniści rozpoczną rozgrywki ligowe w Opolu spotkaniami z tamtejszą Gwardią i RaFaMed Kuźnia Raciborska. (m)

Zagórski, Tomas i Kikowski zwyciężają w drugim dniu
strefowych mistrzostw Polski w lekkiej atletyce

W fatalnych warunkach atmosferycznych, przy stale padającym deszczu i przenikliwym zimnie rozegrano wczoraj na stadionie przy ul. Lumumby dalszy ciąg strefowych lekkoatletycznych mistrzostw Polski juniorów. Stąd też wyniki nie są najlepsze.

Po raz pierwszy odbył się wczoraj bieg na dystansie 100 m ppł. juniorek (jest to nowa konkurencja biegowa wprowadzona zamiast 80 m ppł.). Najlepszy czas w półfinałach uzyskała Murawska (Polonia Warszawa) — 15,4. Ta sama zawodniczka wygrała finał czasem 15,8. Wynik uzyskany przez Murawską w półfinale jest najlepszy w Polsce. W finale B triumfowała Skalska (AZS Łódź) — 17,7. W dysku dziewcząt zwyciężyła Skowrońska (Marymont) — 40.80.

Mężczyźni

400 m ppł. juniorzy mł. 1. Jarecki (Start Lublin) — 57,6. 2. Bujnowicz (ŁKS) — 59,3.

400 m ppł. juniorzy starsi: 1. Zagrzejewski (Legia) — 55,4.

Oszczep juniorzy mł. 1. Zagórski (ŁKS) — 60,74.

Skok w dal juniorzy mł. 1. Tomas (Stal Radomsko) — 6,77.

3000 m juniorzy starsi. 1. Leziuk (Wisła Puławy) — 8.42,4.

Skok wzwyż juniorzy mł. 1. Dzielakowski (Wisła Płock) — 1.80.

800 m juniorzy starsi: 1. Bujnowicz (MKS AZS) — 1.57,7.

800 m juniorzy mł. 1. Dyś (MKS Lublin) — 1.58,6.

Kula juniorzy starsi. 1. Kurowicz (Gwardia) — 14 58.

100 m juniorzy starsi. 1. Nowak (Polonia) — 11,2.

Trójskok juniorzy starsi. 1. Wiśniewski (Start Lublin) — 14,77.

5-bój. 1. Kikowski (AZS Łódź) — 6.070 pkt.

Po drugim dniu zawodów w punktacji ogólnej prowadzi MKS AZS — 251,5 pkt., przed Legią — 247 pkt. i Startem Lublin — 170 pkt. ŁKS zajmuje 6 miejsce — 105,5 pkt., Start Łódź — 10 miejsce — 72 pkt., AZS Łódź 13 miejsce — 56 pkt.

(ms)

Kto z łodzian pojedzie do Meksyku?

Wyjątkowo aktualnym tematem stają się sprawy związane z ustaleniem reprezentacji Polski na zbliżające się Igrzyska Olimpijskie.

Ciekawi jesteśmy ilu zawodników łódzkich znajdzie się w gronie najwybitniejszych sportowców Polski?

Najpoważniejszymi kandydatami są Nowakowa, Hermel, Latocha, Wasiak, Wypiorczyk, Zmuda-Chmielnicka i może Rubin.

Jeszcze nigdy w historii sportu łódzkiego nie mieliśmy tylu kandydatów co obecnie. W najbliższym czasie dowiemy się o składach lekkoatletów, kolarzy, zapaśników i drużyny piłki siatkowej kobiet. Dyscypliny te najbardziej nas interesują ze względu na naszych kandydatów. (n)

Szałapski czwarty w Bukareszcie

Kierownik ekipy łódzkiej T. Domański informuje nas o przebiegu wyścigów kolarskich, zorganizowanych w Rumunii.

— W wyścigu drużynowym, zorganizowanym w górskiej miejscowości Brasow zajęliśmy dalekie 6 miejsce — mówi pan T. Domański. — Nie byliśmy przygotowani do tego startu. Poinformowano nas, że mamy brać udział w wyścigu 4-etapowym, a nie górskim. Zwyciężył zespół Rumunii.

Znacznie lepiej poszło nam w wyścigu indywidualnym na 150 km. Zwyciężył kolarz Holandii Zeetemelk w czasie — 3.53,45 Nasz reprezentant Szałapski z Gwardii zajął czwarte miejsce — 3.54.16. Myszkowski znalazł się na 11 miejscu, a Ścibiorek na — 12.

— A co z Kowalskim i Otrembskim?

— Dwaj ci zawodnicy z powodu defektów musieli wycofać się z wyścigu. (m)

Torpedo-Żabieniec przed meczem Universitea—ŁKS

Jak już informowaliśmy, w najbliższą środę piłkarze ŁKS zmierzą się z rumuńskim zespołem pierwszoligowym Universitea Cluj. Spotkanie to rozegrane zostanie na stadionie przy Al. Unii 2, początek godz. 17.30.

Przed tym spotkaniem rozegrany zostanie finałowy mecz turnieju drużyn „dzikich" Torpedo — Żabieniec. Są to najlepsze zespoły turnieju zorganizowanego w ramach „Sportowych wakacji w mieście" przez redakcję „Dziennika Łódzkiego", ZL ZMS i SWOS. (m)

Turystyka kolarska w „Społem"

Jedna z atrakcyjniejszych form wypoczynku to turystyka kolarska. Jej miłośników jest w naszym mieście coraz więcej, a jeszcze nie wszyscy mają możność korzystać z tej formy rekreacji w sposób zorganizowany.

Dlatego też SKS „Społem" wznawia zapisy do sekcji turystyki kolarskiej, zapewniając swoim członkom atrakcyjne imprezy turystyczne. Chętni mogą się zgłaszać codziennie w godz. 9—16, a w piątki godz. 16—18 w sekretariacie klubu ul. Północna 36.

Polska runda w Intertoto

SZOMBIERKI — DIURGARDEN 3:1

Piłkarze Szombierek (Bytom) odnieśli kolejny sukces, zwyciężając mistrza Szwecji, Diurgarden (Sztokholm) 3:1 (2:0). Bramki dla gospodarzy strzelili: J. Wilim, Gunnersson (samobójcza) i Bednarek, a dla gości Kronquist. Widzów ok. 5 tys.

Bytomianie grali bardzo dobrze, a przede wszystkim mądrze taktycznie. Szwedzi zaprezentowali się z najlepszej strony, wykazując wysoką technikę.

W drugim meczu grupy IV, w której walczą bytomskie Szombierki, zespół VSS Koszyce wygrał z Werderem Brema 3:1 (0:1). W tabeli tej grupy prowadzą Szombierki Bytom 8:2 12—7 przed VSS Koszyce 8:2 10—8.

GKS KATOWICE — CHAUX DE FONDS 2:2

Piłkarze katowickiego GKS w pełni zrewanżowali się jedenastce Szwajcarów Chaux de Fonds, odnosząc w Chorzowie zwycięstwo 2:1 (0:0). Bramki dla GKS strzelili Burczyk i Rother, a dla gości Fankhauser z rzutu karnego. Widzów zaledwie 2 tysiące.

Katowiczanie posiadali przewagę przez całe spotkanie, ale nie potrafili jej wykorzystać dla zdobycia dalszych bramek. Szwajcarzy zaledwie kilkakrotnie zdołali stworzyć groźniejsze sytuacje podbramkowe.

LEGIA — FREM 4:0

Piłkarze warszawskiej Legii pokonali duńską drużynę Frem (Kopenhaga) 4:0 (2:0). Bramki zdobyli: Stachurski, Żmijewski, Blaut i Duńczyk Boje ze strzału samobójczego w 89 min.

Najgroźniejszy rywal warszawskiej Legii do pierwszego miejsca w grupie VIII, zespół Hannover 96, wygrał w wyjazdowym meczu ze szwajcarską Bellinzoną 4:1 (2:0).

W tabeli grupy VIII po pięciu kolejkach spotkań prowadzi Hannover 96 8:2 14—4, przed Legią 8:2 13—4.

Z boisk piłkarskich

Jedenastka mistrza Polski, Ruch Chorzów, podejmowała w sobotę I-ligowy zespół Rumunii, Galati Bukareszt, odnosząc zwycięstwo 4:3 (4:2).

W ostatnim dniu międzynarodowego turnieju piłkarskiego w Krakowie, Zagłębie (Wałbrzych) zremisowało z BSG Stahl (Eisenhuettenstadt) 0:0.

W drugim meczu Wisła pokonała Cracovię 2:1 (1:1). Była to kolejna 129 „święta wojna" odwiecznych rywali krakowskich.

Tezy zjazdowe i łódzki przemysł

BATALIA o szanse

Przemysł lekki wcale nie jest lekki. Ciężko w nim pracować – bo i budynki stare i maszyny, i trzy zmiany i gorąco i hałas i pretensje klientów.

„Ale – będzie lepiej" Wiemy o tym wszystkim? Wiemy... W Łodzi, aż za dobrze. No to – posłuchajmy. Tego co wyżej, tylko w formie bardziej konkretnej – i w perspektywie szans...

Anegdotyczny wstęp w stylu – „znacie? No to posłuchajcie", jest nie bez racji. Niekiedy rzeczy z pozoru znane, okazują się rewelacyjne. Śmiem twierdzić, że tak jest i w tym wypadku. Nareszcie potrzeby tego przemysłu z dawna znane, zostały uznane i wchodzą w fazę zaspokajania. Można by powiedzieć, że przyszedł już czas, że po latach chudych szykują się tłuste.

Życiorys tego przemysłu wygląda mniej więcej w ten sposób: ciężkie dzieciństwo, które zaciążyło na całej przyszłości, bohaterskie, ale bardzo trudne lata młodzieńcze i pewne sukcesy w wieku dojrzałym, zdobyte kosztem kolosalnych wyrzeczeń i wysiłku, który upoważnia do dumnego stwierdzenia: „wszystko co mam – zawdzięczam sobie". Spójrzmy: przemysł lekki, zacofany – bo jednostronny, już w okresie międzywojennym – mimo że był przemysłem narodowym w sensie rangi, znaczenia i ilości zatrudnionych (185 tys.), z wojny wyszedł okaleczony i słaby. Dla przykładu – ilość wrzecion zmniejszyła się o połowę, krosien – o 63 proc. **Niemniej był prawie jedynym, który był... Więc, ponosił koszty budowy socjalizmu. Finansował innych, dostarczając krajowi znacznej części akumulacji.**

Naczelne zadanie dźwigającego się kraju – aby odbudować i budować, zaspokajając na razie podstawowe potrzeby, spełniał w całej pełni. Nie tylko z konieczności, z ochotą. W latach 1950–55 przemysł lekki w całości nakładów inwestycyjnych na przemysł krajowy, uczestniczył **w 3,6 proc.**, w wartości produkcji krajowej, natomiast – **w 14,5 proc.** W latach 1955–60, analogicznie **5,5 proc.** i **15,7 proc.** Dysproporcje – historycznie niezbędne, zmniejszają się właściwie dopiero obecnie (w tej pięciolatce – nakłady 6.5 proc., wartość produkcji – 10,3 proc). Polityka gospodarcza państwa zakładała i nadal zakłada bowiem szybki rozwój przemysłów środków produkcji – „podstawy podstaw". Przemysł lekki nie był pierwszym w który można było inwestować,

musiał czekać swojej kolejki

Na inwestycje dla niego, nawet niezbędne, przez wiele lat nie starczało środków. Skutek? Można o nim przeczytać w tezach na V Zjazd partii: **„wyjątkowo wysoki stopień zużycia majątku trwałego – maszyn, urządzeń produkcyjnych, budynków i budowli – występuje w przemyśle lekkim..."** W niektórych jego branżach, w Łodzi np. sięga on od 40 do 70 kilku procent. „Szczególnie przestarzały i wyeksploatowany – znów cytuję tezy – jest park maszynowy przemysłu włókienniczego..." Jak twierdzą fachowcy, jego uzbrojenie techniczne – a jest to przecież 2/3 produkcji całego przemysłu lekkiego, nie wiele odbiega od poziomu mocy produkcyjnych posiadanych przed wojną.

Według danych komisji ekspertów EWG (z r. 1963) okres „życia maszyny" oblicza się mniej więcej na dziesięć lat. Dla maszyn naszego przemysłu jest to nie „okres życia", a ...okres niemowlęcy.

Najwięcej dziesięciolatek jest wśród maszyn **wykończalniczych** w przemyśle wełnianym – **42,1 proc.**, najwięcej pięćdziesięciolatek – wśród maszyn **przędzalniczych zgrzebnych i tkackich, także w „wełnie" – po 48 proc.**

Jeśli przyjąć „ulgową" granicę – 20 lat, to udział względnie nowoczesnego parku maszynowego wynosi w poszczególnych branżach włókienniczych i oddziałach – od **18 proc.** (tkalnie w przem. lniarskim) poprzez **ok. 30 proc.** (tkalnie w przem. wełnianym i bawełnianym) **do 55 proc.** (przędzalnie cienkie i średnie w przem. bawełnianym).

Tak więc proces dekapitalizacji, czyli zmniejszania się wartości środków trwałych, następujący z racji braku nowych inwestycji, nie ulega kwestii. Dziś już – dla nikogo. A maszyny skonstruowane dawniej, niż przed 20 laty, praktycznie rzecz biorąc wyłączają nas „bez walki" z konkurencji na rynkach światowych. Produkcja na niskosprawnych maszynach jest bowiem – mimo stosunkowo taniej robocizny, w rezultacie droga i jako taka – nieopłacalna. Fakt więc, że eksport stanowi w całej produkcji przem. lekkiego **ok. 14 proc.**, a import równoważy się z eksportem obecnie w **ok. 80 proc.** jest dowodem wielkiego wysiłku całej ponad półmilionowej rzeszy pracowników tego przemysłu, pracujących w 350 zakładach, z których większość – jak wiadomo, skupia nasze miasto. Zasobność w maszyny podstawowe o wysokich walorach technicznych jest przecież – na tle innych krajów, raczej znikoma. Udział **bawełnianych krosien automatycznych** w Polsce – **25,7 proc.**, w ZSRR – **69,5 proc.**, w CSRS – **75,6 proc.**, WRL – **27,4 proc.**, NRD – **39 proc.**, Francji – **71.1 proc.** itp. Udział **automatycznych krosien wełnianych** w Polsce w roku 1970 będzie wynosić **0,4 proc.**, w W. Brytanii obecnie – **31,3 proc.**, Francji – **41,2 proc.**, we Włoszech – **10,7 proc.**, Hiszpanii – **8,5 proc.**

By obraz był pełny dodajmy jeszcze trzy fakty. Po pierwsze – **że przemysł lekki pracuje faktycznie bez rezerw, na pełnych obrotach i przy najwyższym tzw. współczynniku zmianowości** (od 2,7 do 3), mimo że prawidłowa praca – nawet przy odpowiednim wyposażeniu, wymaga ok. 15 proc. rezerwy mocy. Po drugie – **że 30 proc. obecnych wydatków inwestycyjnych idzie na uzupełnienie ubytków, a dopiero reszta na rozszerzenie zdolności produkcyjnych.** Po trzecie – że i tak, to pokrywanie ubytków spełnia rolę przysłowiowego „plasterka na rany", skoro **faktyczne zahamowanie procesu dekapitalizacji wymaga w następnej pięciolatce nakładów dwukrotnie wyższych, niż te jakie przeznaczono na pięciolatkę obecną.** A więc nie **26 mld. zł, a 52 mld.(!).**

Gejzer inwestycji

Prace nad nową pięciolatką są jak wiadomo w toku. A więc te 52 mld. złotych to nie jest cyfra ostateczna i zatwierdzona. Niemniej głośno się o niej mówi, a w świetle wstępnych ustaleń i tez zjazdowych (**„niezbędne jest zapewnienie szybkiego rozwoju produkcji przemysłów pracujących dla potrzeb rynku, a zwłaszcza przemysłu lekkiego)** – wydaje się ona realna... Batalia

(Dalszy ciąg na str. 4)

WIOSKA WODNYCH LUDZI

Korespondencja własna z Dahomeju

Wyjechaliśmy z pierwszym brzaskiem dusznego, tropikalnego słońca. Taką porę zarządził Mauuri, nasz kierowca i przewodnik. Bo choć Kotonu od Abomey dzieli tylko niecałe 30 km, to moglibyśmy nie zdążyć przybyć tam w południe, gdyż przez ostatnie dni lały potężne deszcze i drogi zapewne zmieniły się w rwące potoki. A przecież po dwunastej niełatwo jest spotkać w Abomey-Calvi choćby jedną pirogę ludzi z plemienia Adża. Bez nich zaś niesposób pokonać 5 mil laguny Nokoue i dotrzeć do Ganvie, osady gdzie życie płynie jak w epoce kamienia łupanego. Południe jest bowiem dla Adża czasem zbiorowych połowów na wielkiego karpia, ich podstawowego produktu żywnościowego i wymiennego w handlu z mieszkańcami Abomey-Calvi.

Nim wydostaliśmy się na szeroką, asfaltową szosę, dobrych 20 minut błądziliśmy po ulicach Kotonu. Jest to 150-tysięczne, zawsze pełne życia i nawskroś nowoczesne miasto. Obok Dakaru i Abidżanu, Kotonu jest jeszcze jednym przykładem na to, że Francuzi dbali o zewnętrzny blichtr swoich kolonialnych metropolii. W przeciwieństwie do Anglików, którzy rabując Afrykę nie usiłowali nawet stwarzać pozorów rozwoju swych kolonii. Stąd też w byłej Afryce brytyjskiej miasta – na przykład Freetown – to kilkusettysięczne skupiska nędznych szałasów i bud, przy których zwykły turystyczny namiot jest szczytem komfortu, nieomal wspaniałym pałacem.

Już jednak kilkanaście kilometrów za Kotonu skończył się dla nas dwudziesty wiek. Wpadliśmy bowiem w gęsty busz, który dzieliła na dwie części dwumetrowej szerokości gliniasta dróżka. Nią dotarliśmy do Abomey-Calvi.

Tu jednak okazało się, że za byle jaki upominek nie znajdziemy chętnych do „przeholowania" nas przez lagunę. Wreszcie po długich targach – daliśmy dziesięć pudełek pomarańczek „made in Fuchs – Kraków", starą białą koszulę i... długopis. Dwie kobiety Adża, które przypłynęły do Abomey wymienić karpie i gliniane amfory na jarzyny, zdecydowały się nas przewieźć łodzią. Była to pirога wydrążona w pniu baobaba, o mocno uniesionym do góry, ostrym dziobie; miała trzy maszty bambusowe na których rozpięty był romb upleciony z lian żagla.

Niektórzy uczeni badający dzieje Adża, tak ożaglowane łodzie, obok tradycyjnych obyczajów, wierzeń i nie spotykanego nigdzie więcej w Afryce sposobu budowy chat mieszkalnych, przytaczają jako główny argument dla udowodnienia swych twierdzeń, że lud ten w zamierzchłych czasach przybył tu z Malajów. Jeżeli by rzeczywiście ta hipoteza znalazła naukowe potwierdzenie, to właśnie Adża a nie słynni europejscy odkrywcy, byliby pierwszymi ludźmi, którzy opłynęli Przylądek Dobrej Nadziei. I to na swych niepozornych czółnach, a nie na wielkich fregatach, jakie miał do dyspozycji Portugalczyk Bartolom Diaz, który oficjalnie uchodzi za odkrywcę wodnej drogi z Oceanu Atlantyckiego na Indyjski. W każdym bądź razie jedno jest pewne na lagunie Nokoue, wokół maleńkiej wysepki Ganvie, Adża zjawili się około 1820 roku. Schronili się w tym trudno dostępnym miejscu z obawy przed zemstą kilku sąsiednich plemion z atlantyckiego wybrzeża, przeciwko którym król Adża – Guezo – organizował, przy pomocy swych wojowniczych amazonek, długoletnie zaborcze i krwawe wyprawy.

Zdjęcia: M. REGEL

Dziś w Ganvie mieszka blisko 15 tys. osób. Takiej ilości ludzi mała wysepka, rzecz jasna, nie mogłaby pomieścić. Dookoła niej więc wyrosło około trzech tysięcy bardzo prymitywnych, zbudowanych z bambusów chat. Są one osadzone na wystających ponad taflę laguny na dwa – trzy metry w górę, palach z drzewa tekowego.

Za „kadu" – drobny upominek – wpuszczono mnie do jednej z nich. Z pirogi najpierw trzeba wdrapać się po drabince na przytwierdzony do chaty bambusowy pomost, spełniający rolę jakby chodnika ulicznego i mający niekiedy połączenie z pomostami pobliskich chat. Służy on też jako miejsce dziecięcych harców, spotkań wioskowych plotkarek i starców oraz za suszarnię ryb i drzewa. Z niego natomiast przez niczym nie zamykany prostokątny otwór można wreszcie dostać się do wnętrza chaty. Składa się ona z wąskiego korytarza, który dzieli ją na dwie izby – sypialnię oraz kuchnię. Pierwsza z nich wyłożona jest obficie matami, które zastępują jednocześnie i łóżka i kołdry. W kuchni zaś głównym elementem jest sporych rozmiarów gliniany piec do wędzenia ryb. Ogień w nim Adża rozpalają przy pomocy pocierania dwóch kamieni. (Kamień w ogóle odgrywa u nich bardzo ważną rolę i jest podstawowym surowcem do wyrabiania narzędzi i obronnych toporków). W spadzistych dachach z liści palmowych lub trzciny i bambusowych podłogach swych kuchni Adża wycinają kilka otworów przez które wydostaje się na zewnątrz dym i wyrzuca się odpady.

Wszystkie chaty zbudowane zostały wokół wodnych ulic i placów, na których przez cały dzień trwa ożywiony ruch szybkich i zwrotnych łodzi. Tutejsi „kierowcy" są bardzo zdyscyplinowani i ściśle przestrzegają ustalonych przez zwyczaj prawideł poruszania się po kanałach.

Większe z wodnych ulic i placów są jakby naszymi deptakami. Jeździ się tam pirogą, aby spotkać znajomych, na randkę lub po zakupy. Tam bowiem co chwila można spotkać pływający sklep lub nawet całe targowisko. Kupno i sprzedaż odbywa się tu bez pośrednictwa pieniędzy, na zasadzie wymiany towaru na towar. Może dlatego właśnie, że tutejsi ludzie nie znają pieniędzy są zawsze uśmiechnięci, zadowoleni z życia i bardzo wylewni dla każdego przybysza. Skrzętnie kryją przed jego wścibskim okiem tylko swoje sposoby łowienia ryb i wnętrze świątyni fetyszu.

Świątynia ta jest jednym z najokazalszych budynków w całej wiosce. Nawet w bogate, barwne wzory plecione chaty wodza i czarownika wyglądają przy niej bardzo ubogo. Jaki znajduje się w niej fetysz nikt z Adża nie chciał mi zdradzić. Na dźwięk tego słowa każdemu z zapytanych twarz tężała strachem i natychmiast odpływał swą łodzią od nas. Mauuri mówił mi jednak, że obiektem kultu ludzi Adża jest podobno wielki kamień. Przypisują oni mu przede wszystkim moc czynienia z ich wrogów niezdarnych pokrak i uzdrawiania bezpłodnych kobiet. Ta ostatnia sprawa jest dla tutejszych kobiet szekspirowskim „być albo nie być". Jeżeli bowiem kobieta Adża nie rodzi niemal bez przerwy dzieci, jest pogardzana przez wszystkich, a mąż ma prawo odesłać ją do rodziców i zażądać zwrotu zapłaty jaką dał im przed zawarciem małżeństwa. Nie ma ona też żadnych już szans na ponowne zamążpójście. Każdy Adża bezpłodną kobietą po prostu gardzi.

Pierwszą tajemnicę – sposób łowienia ryb – udało mi się jednak samemu rozszyfrować. Otóż kiedy wracaliśmy już w ostatnich promieniach, gasnącego zaledwie w paru minutach słońca, spostrzegłem tuż za wioską, na płytkim rozlewisku, kilku mężczyzn rzucających sieci. Opadały one na dno jak bizantyjska kopuła, nakrywając szczelnie wszystko co się pod nimi znalazło. Następnie jeden z rybaków nurkował i wybierał spod nich ryby. Nie jest to oczywiście najefektywniejszy sposób połowów, ale w zupełności wystarczający, aby Adża byli zawsze syci i nie musieli uciekać się do pomocy ludzi z lądu. Stronią – jeżeli tylko mogą – od nich i odnoszą się z nieufnością. Obawiają się bowiem, że wszystko co ma wspólnego z dzisiejszą cywilizacją może zagrozić ich beztroskiemu życiu na lagunie i prymitywnej, rybackiej egzystencji. Przyzwyczaili się oni jedynie do pasażerskich samolotów odrzutowych, które co kilkadziesiąt minut przelatują nad Ganvie. Straszą bowiem nimi swe... niegrzeczne dzieci.

MAREK REGEL

Niedzielny magazyn „Dziennika Łódzkiego"
PANORAMA

Jugosławia

POLSKI ambasador i inni...

W pierwszych dniach 1940 roku nieznany Jugosłowianin bezinteresownie przeprowadził mnie przez granicę jugosłowiańsko-włoską, zaopatrzył w chleb i paprykę na drogę, gdy przedzierałem się z okupowanej ojczyzny do tworzących się wówczas we Francji oddziałów Wojska Polskiego. W dwa lata później marynarz rodem ze Split tu, Cyryl Janic, uratował mi życie, gdy storpedowany przez hitlerowską łódź podwodną okręt, na którym służyłem, tonął na południowym Atlantyku, a konwój zgodnie z twardymi prawami morskiej wojny, podążał dalej zygzakami w kierunku portu przeznaczenia. Miałem więc szczególne powody do określonej postawy wobec Jugosłowian, gdy po latach znalazłem się wśród nich, tym razem jako przedstawiciel polskiej prasy.

Wiele jest skomplikowanych problemów w Jugosławii. Kraj wielonarodowościowy, różnoraki, jeśli chodzi o zagadnienia gospodarcze, społeczne, kulturalne. Burzliwa jest jego przeszłość i ta dawna i ta niedawna, targają nim trudności wynikające czasem z błędów, czasem ze zbyt nagłych zakrętów, jakie czyni historia. Ale wszystko to nie ma wpływu na stosunek Jugosłowianina do Polski i do Polaków. I to obojętnie, czy jest nim Serb czy Chorwat, Słoweńczyk czy Macedończyk, Bośniak czy Czarnogórzec. Dużym sentymentem darzy Polskę i Polaków stara emigracja — już niewielka, i nowa — polscy partyzanci, którzy krew przelewali, walcząc w oddziałach jugosłowiańskiej armii narodowowyzwoleńczej. Nazwiska wielu z nich otoczone są wawrzynem bohaterstwa, mogiły pamięcią i wdzięcznością ludności za ofiarę życia złożoną w walce „za naszą i waszą..."

I wreszcie zwracając się ku najnowszym dziejom, wspomnieć trzeba o wkładzie w ową braterską przyjaźń jugosłowiańsko-polska naszych twórców potencjału gospodarczego: robotników, techników, inżynierów z wielu dziedzin naszego przemysłu, których praca zamieniona na tysiące ton maszyn i urządzeń fabrycznych, pozwoliła przyspieszyć industrializację tego kraju, do niedawna zaliczającego się do rzędu najbardziej zacofanych w Europie.

Polscy inżynierowie i technicy budowali i budują różne obiekty przemysłowe — od kopalń i zakładów energetycznych do najnowocześniejszych fabryk przemysłu chemicznego. Rozwija się kooperacja przemysłów obu krajów, zacieśniają się więzy międzyludzkie. Istnieje tu tradycyjny już pęd w kierunku poznawania polskiej kultury. Nie tylko dzieła naszych klasyków literatury — Sienkiewicz trafił tu dosłownie pod strzechy — ale i utwory najnowsze są tu dobrze znane i popularne. Polskie sztuki teatralne biją rekordy powodzenia na scenach jugosłowiańskich, muzyka polska rozbrzmiewa w salach koncertowych. Może niewspółmiernie do zainteresowania naszą twórczością kulturalną, rozwija się wymiana artystyczna — stosunkowo niewielka. Ale ilekroć polski teatr, polski artysta zjawiają się przed jugosłowiańską publicznością zainteresowanie jest ogromne, a przyjęcie serdeczne.

Tu w Skopje — słyszałem z wielu ust — płynie dużo polskiej krwi. Wyście ją przysłali, gdy w lipcu 1963 roku, przed 5 laty, kataklizm wstrząsnął miastem, grzebiąc pod gruzami tysiące ofiar. Pierwsze z zagranicy lądowały tu z pomocą polskie samoloty, przywożąc krew, leki, żywność. Pierwszymi zagranicznymi honorowymi obywatelami Skopje zostali Polacy: Władysław Gomułka i Józef Cyrankiewicz.

Wielu przyjaciół mamy też w drugim krańcu Jugosławii, w Zagrzebiu. Rej wśród nich wodzi Bożo Milacic, poeta, dziennikarz, autor wielu audycji radiowych i telewizyjnych o Polsce, rozkochany w naszym kraju. Nazywają go tu w Zagrzebiu „polskim ambasadorem" Nic nie może się wydarzyć co miałoby związek z Polską, bez udziału Bożo. Każdy napotkany nawet przypadkowo na ulicy Polak jest jego przyjacielem, może liczyć na jego serdeczną, bezinteresowną pomoc.

— Niedługo ukaże się moja nowa książka o Polsce — powiedział mi Bożo. — Przyślę ci, byś pamiętał, że Polacy mają w nas prawdziwych przyjaciół.

B. NENCKI

Batalia o szanse

(Dokończenie ze str. 3)

się toczy. Wygrana tym razem — jest pewna. Mogą być jedynie korekty w jej „zakresie". Szanse jednak jakie ze sobą niesie — **zapoczątkowane już w tej pięciolatce**, nie ulegną zmianie. I przyniosą — poprzez zmiany w strukturze: **bazy surowcowej i zakupów maszyn**, a także **preferencji** — w sensie nakładów dla pewnych branż, kolosalną poprawę w zaopatrzeniu rynku. Oblicze rynkowe przemysłu lekkiego za kilka lat — będzie nie do poznania. Czy ten wyrób z komisu, czy z naszej fabryki — nie odróżnisz.

Nie sposób tu omówić wszystkich kierunków zmian — posłuże się ich symbolami. Takim symbolem — jeśli chodzi o bazę surowcową, będzie **wzrost udziału i rozszerzenie asortymentu włókien syntetycznych, których** zużycie za siedem lat — zwiększy się dwukrotnie (obecnie — 11,5 proc., w roku 1970 — 22,1 proc.). Jak ważny to problem, świadczy fakt, iż np. udział **przędz jedwabnych** — do których zalicza się m. in. znany już w Polsce torlen, i **przędz dziewiarskich**, w całości produkcji jest w naszym przemyśle kilkakrotnie niższy, niż w krajach o bogatym — dzięki nim właśnie, a tak pożądanym przez klienta, asortymencie wyrobów. I dopóki to się **nie zmieni**, dopóty będziemy wypatrywać oczy na zagraniczne „ciuchy" pomstując przy okazji na nasz lekki — a niewinny, przemysł.

Symbolem zmian w inwestycjach maszynowych są — planowane wstępnie na lata 1971—75, **około 6-krotnie wyższe** niż w latach 1961—65, **zakupy maszyn z krajów kapitalistycznych**. Dewizowy kierunek zakupów tłumaczy się tym, że ani w naszym krajowym przemyśle maszyn włókienniczych, ani w ramach RWPG nie można w pełni kupić tego co potrzebujemy. Albo **z braku naprawdę nowoczesnych maszyn** — co np. zarzuca przem. lekki przemysłowi maszyn włókienniczych, albo z racji na **brak produkcji określonych typów maszyn** (np. większość maszyn dziewiarskich wykończalniczych i specjalnych — szwalniczych) albo ze względu na **ograniczone możliwości producentów**. Jeśli w następnym pięcioleciu trzeba by np. zakupić maszyn za — powiedzmy (na podstawie wstępnych obliczeń) ok. 22—25 mld. zł, to krajowy przemysł może pokryć te potrzeby w granicach 3,4 mld. zł., a zakupy w ramach RWPG — w granicach 1—1,5 mld. zł obiegowych.

Symbolem **„zmian preferencji"** jest przemysł dziewiarsko-pończoszniczy, dla którego płynie i będzie płynął **największy strumień środków**. Branża ta idealnie godzi interesy konsumenta i producenta. Dzianina jest dobra na wszystko — i na odzież i na bieliznę i na firanki i na... państwową kieszeń — koszty przerobu przy technice dziewiarskiej są od 2,3 do 3,9 razy niższe, niż przy tkackiej, zaś przy takich samych **nakładach** produkuje się od 52 do 90 proc. więcej wyrobów, niż sposobami tkackimi. I to jakich! Z tej więc racji np. w Łodzi w ciągu 7 lat produkcja dziewiarska wzrasta o... 200 proc.(!), a ponadto — na razie w marzeniach, „widzi się" w naszym mieście fabrykę maszyn dziewiarskich.

Drugim „konikiem" inwestycyjnym najbliższych lat, będzie przemysł odzieżowy — o poważnych szansach eksportowych, i **wykończalnictwo**. Po to, by wreszcie zwalczyć przeklinaną przez klienta kurczliwość tkanin (udział tkanin o tzw. apreturach szlachetnych, które jej zapobiegają, wzrośnie o 30—40 proc.) i zmorę nietypowości. Jak czegoś z ubrania — potrzeba, to nagle człowiek okazuje się nietypowy — narzekają klienci.

Wszystkie te symbole zmian zazębiają się ze sobą. Nowe rodzaje włókien — wymagają nowych technik, nowe techniki — nowych maszyn. Na nowych maszynach — rodzą się nowoczesne wyroby.

Jeśli o Łódź chodzi, to ta polityka inwestycyjna bardzo nam odpowiada. I jako łodzianom — spełnia wieloletnie oczekiwania i stwarza szanse wydatnej poprawy warunków pracy, a poza tym — wymaga kwalifikacji i precyzji — czego włókniarzom nie brakuje, a nie wymaga wody — której brakuje miastu. I jako klientom... Przyszła pięciolatka to nie tylko „gejzer inwestycji", ale i — w zamierzaniach, **pierwsza pięciolatka całkowitej likwidacji niedoborów**. I frotte będzie — ile dusza zapragnie, i tkaniny wsypowe, pościelowe, wodoodporne, i firanki z torlenu i dobre buty i odzież ze skayu i tweedy i wspaniałe, barwne trykotaże, i modylenowe golfy. I wszystko — na ladzie, a nie pod... I nic nas nie będzie uwierać — w pasku ze „spandexu", i nic nam się nie będzie kurczyć — bo apretura szlachetna i nic nie będzie nas gnieść — w wyrobie „full fashinited". Chyba zmartwienie — na kogo wtedy narzekać??? Już wiem — na budowlanych, którzy tak łatwo — „bez walki", tych inwestycji nie przerobią.....

IRENA DRYŁL

Mongolia

„TRZEJ BUDRYSI" z Ułan Bator

W ułanbatorskiej Bibliotece Narodowej, kiedy padło owo „jestem z Polski", usłyszałem w odpowiedzi mongolską recytację mickiewiczowskich „Trzech budrysów". Było to w sali, gdzie zgromadzone są najcenniejsze zabytki mongolskiego i tybetańskiego piśmiennictwa. Religijne księgi Lamów, ale też traktaty encyklopedyczne, dzieła tajemne i rozprawy przyrodnicze. Brzmiały frazy mickiewiczowskie w dalekim języku przełożone, mówione w tak niezwykłej scenerii nieco jak zaśpiew magiczny. Przeszliśmy potem do działu zbiorów współczesnych, gdzie jeden z regałów zajmują polonica. Jest więc mongolski zbiorek z przekładami wierszy Mickiewicza, drukowany dwujęzycznie, przygotowany przez Rinczena, jednego z najwybitniejszych ale zarazem najbarwniejszych przedstawicieli życia intelektualnego nad Tołą.

Z przekładów poetyckich mają zbiorki w języku mongolskim Broniewski i Tuwim. Równocześnie przeglądałem wycinki z gazet i czasopism, w których w ostatnim dziesięcioleciu gościły teksty polskich poetów i nowelistów — J.Iwaszkiewicza, K. I. Gałczyńskiego, T. Różewicza, J. M. Gisgesa, J. Koprowskiego, J. Kawalca, i wreszcie najświeższe zaświadczenie naszej kulturalnej obecności w samym środku Azji — zbiór opowiadań fantastycznych Lema.

Niedawno trafiła do czytelników mongolskich reportażowa opowieść o Polsce dzisiejszej. Plon podróży po naszym kraju cenionego tu pisarza Daszdendewa. Lecz jeśli jedzie się w step, szczególnie w stronę Gobi, to w niejednym somonie głoszą sławę polskich weterynarzy. I bywa, że skrzyżowania tego eksportu naszych umiejętności do kraju Dżingis Chana ze zdziwieniem nad wędkarskimi hobby naszych rodaków powstaje anegdotyczny obraz Polaka, co jak Mongoł zna się na owcach, koniach i wiel błądach, ale ma budzący zgorszenie Mongoła pociąg do ryb. Ale wbrew przesądom tradycji religijnej i obyczajowej, nasi fachowcy w sławnym Karakorum, gdzie pomagali budować elektrownię, zarazili wędkarską pasją wcale niemałą grupę mieszkańców najstarszej mongolskiej stolicy. Radzieccy współtowarzysze nauczyli wszystkich razem wędzić pyszne tajmienie orchonu i pewien jestem, że pozostanie z tego trwały przewrót w miejscowej sztuce kulinarnej.

Karakorum, Darchan, Nalajcha, Bajan-Somon, to miejscowości, gdzie imię Polski znane jest powszechnie, także w samej stolicy. Reprezentują nas przede wszystkim fachowcy technicznych branż. W Bajan-Somonie natomiast, na prawach darzonych sympatią i uznaniem bez mała współobywateli, od kilku lat co roku przez parę miesięcy pracuje polska ekipa naukowa pod kierunkiem profesora Dynowskiego, przy okazji odnotujmy, że ta spółdzielnia pasterско-hodowlana nosi miano przyjaźni polsko-mongolskiej.

Głównie prowadzone są w tej okolicy badania w zakresie etnografii, a w ubiegłym roku zainicjowano również penetracje socjologiczne. Kroniki mongolsko-polskiej współpracy notują również owocną obecność ekip geologicznych, w dwóch ostatnich latach pobyt młodzieżowych hufców pracy, także wyprawę alpinistyczną w Ałtaj Mongolski, w Somonie, Ich-Tamir witano mnie z polską książką w ręku. W sam środek Mongolii dotarł okrężnymi drogami egzemplarz opowieści J. Zieleńskiego o „Sześciu mędrcach"..., dotarł do rąk jednego z bohaterów tej opowieści polskiego reportera. Pod magiczną skałą pradawnych Ujgurów zebrali się mieszkańcy, przyniesiono kilka konwi kumysu i rozpoczęła się translatorska sztafeta. Sambu Badra, mój przewodnik i świetny tłumacz z języka rosyjskiego, usiłował z mej rusczyzny, mającej być przekładem barwnego reportażu Zieleńskiego, rozsnuć opowieść w ojczystym języku. W odwzajemnieniu zaimprowizowali gospodarze koncert stepowych pieśni, który zakończyła... „Kukułeczka".

T. KAJAN

Protest pana Yui

Japonia

Pana Yui Czuunoshin poznałam przed trzema laty w Tokio. Miał wtedy 70 lat, zza okrągłych szkieł okularów spoglądały wyraziste, lekko skośne oczy, uśmiech nie schodził mu z twarzy. Swój niewielki dom w Tokio uczynił siedzibą stworzonej przez niego grupy Obrońców Pokoju. Pisał artykuły, przypominał grozę Hiroszimy, Nagasaki, tłumaczył z japońskiego na inne języki reportaże o grozie wojny w Wietnamie i rozsyłał je po świecie.

Po moim powrocie do Polski otrzymywałam od pana Czuunoshina piękne karty: na Nowy Rok, na Święto Kwitnienia Jabłoni, na pierwszy dzień maja. W tym roku nie przysłał mi żadnej. Nie wiedziałam, że od kilku miesięcy już nie żył.

Niedawno od naszego wspólnego przyjaciela z Tokio przyszedł do mnie list, a w nim relacja o ostatnich godzinach życia pana Yui. Podam kilka jej fragmentów:

„11 listopada ubiegłego roku włożył do torby jakieś listy i wielką plastykową butlę; okazało się później, że była w niej benzyna. „Czy idziesz odwiedzić naszą córkę Masayo" — spytała go żona. — „Nie — odpowiedział — mam dziś ważne spotkanie w Yokohamie".

Ale nie pojechał do Yokohamy. Poszedł do tokijskiej dzielnicy Nagata i stanął przed ogrodzeniem rezydencji premiera Sato. Była godzina 17 minut 50. Otworzył butlę, oblał się płynem, wyciągnął zapałki. Z chodnika wystrzelił słup ognia. Stało się to dokładnie wtedy, gdy premier przygotowywał się do podróży. Nazajutrz miał odlecieć z lotniska Hanneda do USA na rozmowę z prezydentem Johnsonem. Tłum otoczył płonącego starca, próbowano go ratować. Premier Sato na widok wypadku powiedział: Przykro mi, ale widać ten starzec lekko traktował swe życie.

Przed swą tragiczną śmiercią Yui Czuunoshin napisał list do premiera Sato i do prezydenta Johnsona. Odpisy rozesłał do swych przyjaciół i dlatego mogę przytoczyć ich wyjątki:

(z listu do premiera): „Zbliża się chwila Pana wyjazdu do USA. Dobrze wiem, że moja śmierć przed Pana domem nie uczyni na Panu wrażenia; cóż bowiem znaczy oskarżenie takiego zwykłego człowieka. Ale ja już tego znosić dłużej nie mogę"

(z listu do Johnsona): „Panie prezydencie Johnson! Obciążam Pana sumienie, oskarżam Pana za czyn antyludzki — za eskalację wojny w Wietnamie. Nigdzie w tej chwili nie ma tam bezpiecznego miejsca, nawet szpitale są wielokrotnie bombardowane. W jednym z zakładów dla trędowatych zginęło np. kilkudziesięciu chorych. Według relacji pana Szibato, korespondenta „Asahi", w jednym ze szpitali, które odwiedził, z 49 kobiet było aż 46 ofiarami nalotów (...) Czy Pan chce zniszczyć cały Wietnam, tak aby stał się jedną grozą? Aby wyludniły się wsie, ryżowe pola zamieniły w pustynie, a urodzajne przestrzenie w dzikie dżungle? Niech dotrze do Pana mój głos i mój protest".

Protest, któremu nadał kształt własnej śmierci, wywołał wstrząsające wrażenie w całej Japonii. Poświęcono mu liczne artykuły w prasie. Oto jeden z fragmentów dziennikarskiej relacji o tym tragicznym wydarzeniu, umieszczony w tokijskim miesięczniku:

„Gdy Sato wraz z delegacją rządową opuszczał 12 listopada o godzinie 15.55 port Haneda, zbroczony krwią demonstrantów, w tym samym czasie w szpitalu umierał starzec — Yui Czuunoshin. Twarz miał całą w bandażach. Gardło i oskrzela miał spalone przez płomienie, które łyka wczoraj razem z powietrzem. Próbowano mu robić operację, aby chociaż mógł oddychać. Na korytarzu szpitalnym zgromadziło się wielu ludzi. Wołali głośno: Yui, pański czyn nie jest bezsensowny: Będziemy pamiętać, jesteśmy razem z panem...".

„Ale on ich już nie słyszał. Zmarł, nie odzyskawszy przytomności, wczesnym wieczorem, 12 listopada 1967 roku.

KRYSTYNA KOLIŃSKA

W KABINIE CISZY

Jednym z doniosłych problemów przyszłego lotu kosmicznego na inne ciała niebieskie jest psychiczne dostosowanie człowieka do długotrwałego przebywania w niewielkiej kabinie statku kosmicznego. Wiadomo bowiem, że na człowieka w czasie lotu kosmicznego oddziałują różne, niezwykłe nieraz czynniki, mogące wywierać ujemny wpływ nie tylko na organizm, lecz również na psychikę kosmonauty. Dlatego już dziś, w warunkach ziemskich, przeprowadza się badania i eksperymenty, mające na celu wyjaśnienie tych problemów i znalezienie odpowiednich środków zaradczych.

BYŁO ICH TRZECH

Lekarz Stanisław Bugrow, inżynier Leonard Smiriczewski i dziennikarz Eugeniusz Tierieszczenko opuścili niedawno specjalną „komorę ciszy", w której dla eksperymentu spędzili bez przerwy 70 dni i nocy. W kabinie o objętości 10 metrów sześciennych byli oni całkowicie odizolowani od świata zewnętrznego, i tylko przewody połączone z czujnikami umieszczonymi na ich ciele wyprowadzały na zewnątrz informacje o stanie organizmów tych ludzi. Przez 10 tygodni nie zmieniali oni bielizny, nasyconej wprawdzie środkami bakteriobójczymi, żywili się preparatami „kosmicznego menu", nie mając żadnego kontaktu z zewnętrznym środowiskiem.

Lekarze — specjaliści z różnych dziedzin medycyny — opracowali dla tych dobrowolnych pustelników odpowiednio przemyślany plan zajęć i wypoczynku. Ich czas podzielony był na ściśle wyznaczone godziny pracy, ćwiczeń fizycznych, wypoczynku i snu.

Ogólny wynik tego eksperymentu oceniono pozytywnie: stwierdzono, iż mały zespół odizolowany od świata zewnętrznego w trudnych warunkach bytowych może żyć i pracować w zamkniętej przestrzeni. Jednakże zaobserwowano też szereg zjawisk ujemnych. Tak np. mimo prowadzonych codziennie ćwiczeń fizycznych na odpowiednich przyrządach, mięśnie ludzi uległy częściowej atrofii. O przeżyciach zaś psychicznych pisał Tierieszczenko w swoim dzienniku, już po trzech tygodniach pobytu w kabinie:

„Dyżur, obiad, badania lekarskie, sen. Wolnego czasu prawie nie mamy. Nasze życie zamknęło się w jakimś gorączkowym, lecz monotonnym rytmie. Stanisław schudł, pojawiły się kręgi pod oczami. U Leonarda oczy poczerwieniały i stały się jakieś niespokojne. Czasem zanika zwykła uprzejmość tonu w rozmowie. Powstają nieporozumienia bardzo przypominające kłótnię..."

W tydzień później pisał:

„Czas skurczył się ścisnął. Każdy następny dzień niczym nie różni się od poprzedniego. Narasta tylko wycieńczenie nerwowe. Coraz trudniej zmusić się do pracy. Opanowuje szaleńcze pragnienie otwarcia jakichś drzwi, obojętnie dokąd, żeby ujrzeć tylko coś nowego. Czasem nachodzi wprost bolesna chęć ujrzenia jaskrawego światła lub błękitu nieba. Nudą..."

I po 70 dniach — wolność, powrót do normalnego życia!...

INNE EKSPERYMENTY

Samo zamknięcie się w „komorze ciszy" na mniej lub więcej długotrwały okres nie rozwiązuje jeszcze wszystkich problemów, jakie chcieliby poznać uczeni w związku z przyszłym długotrwałym lotem człowieka w kosmosie. Człowiek, jak każda istota żywa na Ziemi, jest przystosowany fizycznie i psychicznie do pa-

nujących na naszej planecie warunków. Tymczasem ustalony na Ziemi stały rytm dnia i nocy, stały puls pola magnetycznego i szereg innych czynników — ulegnie zmianom w warunkach lotu.

Weźmy na przykład pole magnetyczne. Jego wpływ na samopoczucie ludzi nie ulega dziś wątpliwości. Dowodzą tego objawy wzmożonej pobudliwości ludzi chorych nerwowo w okresie burz magnetycznych. Na podstawie statystyk naukowych stwierdzono, że w okresach takich zaburzeń wzrasta liczba samobójstw i wypadków samochodowych, zaś schizofrenicy i nałogowi alkoholicy popadają w stany krańcowej depresji. W kosmos polecą wprawdzie ludzie zdrowi fizycznie i psychicznie, ale jak na ich ustrój fizyczny i nerwowy wpłynie brak pola magnetycznego albo obszary o odmiennym rytmie zjawisk magnetycznych — tego na razie nie wiemy.

Stosunkowo łatwiej jest ustalić optymalny rytm nocy i dnia dla kosmonautów. Ale i tu są pewne sprzeczności wymagające naukowego rozstrzygnięcia. Na podstawie dotychczasowych obserwacji i eksperymentów ustalono np., że w warunkach lotu kosmicznego już po 4—5 godzinach pracy człowiek jest wyczerpany i wymaga wypoczynku. Można by więc zagęścić cykl skracając dobę do 12 godzin — 6 godzin czuwania i 6 godzin snu. Jednakże z drugiej strony badania wykazały, że organizm istot ziemskich jest za bardzo przystosowany do naturalnego cyklu nocy i dnia. Eksperyment z myszami, które przez kilka pokoleń trzymano w sztucznych warunkach skróconego cyklu dnia i nocy wykazał, że nawet w piątym pokoleniu funkcje fizjologiczne ich organizmu zachowały cechy naturalnego ziemskiego cyklu.

Wiele więc jeszcze problemów będzie wymagało wyjaśnienia zanim człowiek zasiądzie za sterami „dalekobieżnego" statku kosmicznego. Istnieje jednak głębokie przeświadczenie, że wszystkie istniejące trudności zostaną pokonane. Wszak mamy już kilkunastu ludzi, którzy odbyli loty w bliższe regiony kosmosu. Następni polecą dalej!

W. K.

mądre pigułki

Rewelacyjne przeszczepy tak ważnych narządów wewnętrznych człowieka jak nerka, wątroba, serce, pobudziły wyobraźnię specjalistów i komentatorów. Mimo takich czy innych zastrzeżeń natury moralnej, zwłaszcza odnośnie do transplantacji serca, mimo niepowodzeń poszczególnych eksperymentów, liczba krajów — uczestników „klubu przeszczepowego" rośnie. Wśród zwolenników tej metody usuwania dolegliwości ludzkich zapanował entuzjazm, a niektórzy specjaliści, jak np. amerykański dr White, zapowiadają nawet w niedługim czasie podjęcie transplantacji mózgu.

Z tym ostatnim wypadnie jednak poczekać dłużej, chociażby dlatego, że przeszczepić mózg można tylko pełnosprawny, tzn. normalnie myślący i czujący, a zatem w pełni świadomy tego co ma nastąpić, świadomy możliwości dalszej swej egzystencji z całym bagażem swej pamięci w czaszce innego człowieka. Jeśli na przykład zdarzy się sytuacja, że bokser „X" skona na ringu wskutek wstrząsu mózgu, a równocześnie tramwaj zmasakruje całe ciało wracającego z meczu matematyka „Y", to teoretycznie można ratować boksera przeszczepiając mu mózg konającego matematyka. Ale przecież po wyjściu ze szpitala ozdrowieniec nie pójdzie do domu w objęcia pani „iksowej", lecz pośpieszy ku „igrekowej", a swej dawnej małżonki nawet nie pozna na ulicy. Raczej więc należy tu mówić o przeszczepieniu całego ciała boksera „X" matematykowi „Y", a nie o przeszczepieniu mózgu bokserowi.

NAJPIERW EKSPERYMENTY

A więc, jak się rzekło, szansę na zmianę kwatery ma tylko mózg pełnosprawny. Tymczasem istnieją na świecie miliony mózgów wymagających „remontu". Zresztą, któryż mózg (działający sprawnie!) może stwierdzić, że nie potrzebuje żadnych usprawnień? Badania naukowców idą zwłaszcza w kierunku usprawnienia takich cech mózgu, jak zdolność przyswajania i długotrwałego przechowywania informacji, czyli prościej mówiąc — cech uczenia się i zapamiętywania.

Również w tej dziedzinie badania rozpoczęły się od eksperymentów ze zwierzętami, przy czym zaczęto od zwierząt najprostszych — robaków. Dziś znane już są powszechnie eksperymenty prof. McConnella z Uniwersytetu Michigan, który karmiąc „nie uczone" robaki posiekanym ciałem ich „uczonych" współbraci stwierdził, iż dzięki takiej diecie uczą się one umiejętności nabytych przez swe ofiary.

Od czasu odkrycia tych rewelacji upłynęło już kilka lat, w ciągu których uczeni w różnych krajach prowadzili doświadczenia również na zwierzętach reprezentujących wyższe formy życia. Tak np. dr Jocobson z Uniwersytetu Kalifornijskiego rozpoczął doświadczenia ze szczurami i chomikami. Wytresował zwierzęta tak, aby na sygnał dźwiękowy biegły do miski z pokarmem. Następnie, już nie całe zwierzęta, tylko ich mózgi w postaci odpowiedniego preparatu wstrzykiwano zwierzętom „nie uczonym", co powodowało, że niektóre z nich od razu reagowały na ów dźwięk, pozostałe zaś szybciej uczyły się zadania niż te, które „zastrzyku wiedzy" nie otrzymały.

PRÓBY Z PIGUŁKĄ

Wielu uczonych na świecie, m. in. radziecki fizyk - chemik prof. N. Kobozjew, dochodzi do zgodnego wniosku, że czynnikiem przenoszenia pamięci jest jakiś chemiczny składnik organizmu, przy czym najczęściej wymienia się tzw. kwas rybonukleinowy, w skrócie RNA. Wniosek ten zdają się potwierdzać doświadczenia na tychże szczurach i chomikach przeprowadzone przez dra N. Plotnikoffa w laboratorium Abbott w USA. Stwierdził on m. in., że powodem wzrostu zdolności szczurów po wstrzyknięciu im preparatu jest pobudzenie enzymu produkującego właśnie RNA w komórkach mózgu.

Z tego wyciągnięto wnioski praktyczne. Wkrótce w tymże laboratorium Abbott wyprodukowano pigułkę pobudzającą wytwarzanie RNA w komórkach mózgu człowieka. Podstawowym surowcem do produkcji preparatu są drożdże. Pigułkę zaleca się ludziom cierpiącym na różne schorzenia mózgu związane z zanikiem lub osłabieniem pamięci. Lek jest jeszcze w stadium badań klinicznych, ale podobno przynosi zachęcające rezultaty. Nawet podawany próbnie normalnym studentom - ochotnikom ponoć przyczynia się do wyostrzenia ich pamięci.

Jeszcze większych efektów spodziewają się specjaliści po pigułce, która zostałaby wyprodukowana nie z drożdży, lecz z mózgu człowieka. Wówczas być może, zadziałałby ów efekt „kanibalizmu" McConnella. I tu — gdyby przypuszczenia naukowców potwierdziły się w praktyce — zaszłaby potrzeba uzupełnienia istniejących już banków ludzkich tkanek i narządów o mózgi świeżo zmarłych ludzi. Nie służyły one jednak dla przeszczepów, lecz jedynie jako surowiec do produkcji szczepionki czy też pigułki „pamięciowej". Ale w tym wypadku potrzebna by była selekcja nie tylko organiczna — bowiem mózg mózgowi nierówny. A któż by chciał przyjąć np. preparat z mózgu półgłówka?...

WŁADYSŁAW KULICKI

ON CZY ONA?

Kierować płcią potomstwa hodowanych zwierząt — oto marzenie hodowców. Marzenie, zrodzone zresztą z czysto gospodarskich potrzeb: np. w hodowli bydła na mięso najkorzystniej byłoby, gdyby rodziły się same byczki. Odwrotnie w fermach mlecznych — tutaj potrzebne są tylko cielęta płci żeńskiej. W hodowli brojlerów opłacalniejsze są kogutki, ale w farmach drobiarskich nastawionych na produkcję jaj — oczywiście kury. Szybciej rosną samice wielu gatunków ryb, ale za to np. samce cienkowełnistych owiec dają prawie dwa razy więcej wełny, niż samice, samce norek mają większą powierzchnię pięknego futra; samce jedwabników produkują prawie o 30 proc. więcej jedwabiu!

OD CZEGO ZALEŻY PŁEĆ?

Czynnikiem wyznaczającym płeć potomka jest u ssaków plemnik, a płeć jest ściśle określona już w momencie zapłodnienia. Jeśli więc zechciałoby się „regulować" płeć, należałoby wpływać na plemniki przed zapłodnieniem.

Z obliczeń wynika, że w narządach produkujących komórki płciowe męskie powstaje tyle samo plemników z „żeńskimi" chromozomami X, co z „męskimi" chromozomami Y, wobec tego powinno się (u ssaków) rodzić przeciętnie tyle samo samiczek i samców. Ale obserwacje znowu wskazują, że na ogół u ssaków rodzi się więcej samców (u ludzi przypada około 105 chłopców na 100 dziewczynek). Dlaczego tak się dzieje? Różnie tłumaczy się ten dziwny fakt. Wiadomo, że chromozom Y jest mniejszy od chromozomu X, zatem plemniki Y są mniejsze i lżejsze i dlatego bardziej ruchliwe. Może stąd ich szanse wniknięcia do jaja są większe?

Dokonywano pewnych prób rozdzielania dwóch rodzajów plemników, przepuszczając przez ich roztwór prąd elektryczny. Okazało się, że komórki zawierające chromozom Y dążą do bieguna ujemnego, zaś te z chromozomem X — do dodatniego. W innych doświadczeniach rozdzielono „iksy" od „igreków" odmiennymi metodami — wyniki były na ogół jednoznaczne: ssaki, zapłodnione plemnikami lżejszymi rodziły większość samców, zapłodnione zaś cięższymi — większość samic.

W każdym razie wydaje się, że metoda rozdzielania plemników w oparciu o fizyczne różnice między nimi — i następnie sztuczne zapłodnienie zwierząt — może oddać nieocenione usługi gospodarce.

CZY MOŻNA STEROWAĆ PŁCIĄ?

Z ludźmi sprawa wygląda zupełnie inaczej. Wszelkie manipulacje z chromozomami są rzeczą niebezpieczną, mogą prowadzić do ciężkich i nieznanych jeszcze zakłóceń rozwojowych. Zresztą, któż miałby prawo decydować — i dlaczego — o płci nie narodzonych jeszcze dzieci? Możliwość taka zrodziłaby pewne nowe niebezpieczeństwa i nowe niepokoje, których i tak nie brak rasie ludzkiej. Z drugiej strony zdarzają się wypadki, kiedy lekarz chciałby dysponować jakimś niezawodnym „regulatorem" płci. Dzieje się tak np., gdy u ojca stwierdza się hemofilię, ciężką chorobę dziedziczną, warunkowaną tylko przez chromozom X. Taki człowiek powinien mieć — ze zdrową żoną — tylko potomstwo płci męskiej, tzn. dysponujące jego zdrowym chromozomem Y, a więc zdrowe...

Zresztą wiele różnych chorób dziedzicznych związanych jest z chromozomami płciowymi. Dylematy współczesnej medycyny są, jak widać, coraz trudniejsze.

A MOŻE WCZEŚNIEJ ROZPOZNAWAĆ?

Na razie postęp nauki przyniósł, jak się wydaje, inne możliwości. Opracowano bowiem (na razie doświadczalnie w USA) metody wczesnego rozpoznawania płci płodu ludzkiego — a przecież z dawien dawna przyszli rodzice szukali sposobów na ujawnienie płci spodziewanego dziecka. Rzecz polega na mikroskopowym badaniu komórek z płynu płodowego (komórki te pochodzą z organizmu zarodka i mają wobec tego taki sam, jak i płód, zestaw chromozomów). Jeśli w komórce tkwią chromozomy XX — urodzi się dziewczynka, jeśli XY — chłopiec. Inne przypadki (np. układy XXY, lub tylko X) wskazują niestety na poważną anormalność. Wydobyta z wnętrza macicy komórka płodu wskaże też doświadczonemu lekarzowi, czy dziecko rozwinie się normalnie — będzie tak, jeśli wszystkie chromozomy rozwinięte są prawidłowo.

Badanie opisane wyżej — pozornie proste — jest jednak dla matki ciężkim zabiegiem. Stosuje się je więc, na razie tylko w przypadku poważnych podejrzeń co do istnienia wrodzonych wad płodu.

TAJEMNICE „OBOJNAKÓW"

Tajemnice płci nie są zbadane do końca. Determinacja płci nie zawsze zależy od mechanizmów genetycznych. Wiele roślin kwiatowych jest obojnakami, podobnie np. dżdżownice i ślimaki. Wiele istot rozmnaża się bez udziału komórek męskich (przez partogenezę, czyli dzieworództwo).

U niektórych — partogenezę można wywołać sztucznie. Potomstwo jest wówczas tylko jednopłciowe. Udało się np. w ten sposób rozmnożyć pewną rasę indyków — z nie zapłodnionych jaj wykluwały się tylko samce... A niekiedy o płci potomka decydują czynniki środowiska: w niskiej temperaturze ostrygi rozwijają się w samce, w wysokiej — w samice. Ponadto jedna ostryga może raz być samcem, raz samicą — oto przedziwne obyczaje!

Religie świata (14)

Boscy królowie

Wśród rozlicznych religii, wyznań i kultów, na pewno co najmniej dziwny jest kult rozpowszechniony wśród plemion afrykańskich. Mowa tu o czczeniu świętych królów. Zdaniem angielskiego etnologa Ch. G. Seligmana, ta swoista religia nie wygasła jeszcze i ma wiernych wyznawców m. in. w Szyllukach zamieszkujących nad Białym Nilem. Boską cześć jaką Szyllukowie obdarzają swych królów wynika z przekonania, iż są oni wcieleniem duszy Najakanga — pół boskiego bohatera, który osiedlił plemię na tym obszarze Afryki. W związku z tym dokładają oni wszelkich starań by uchronić władców przed przypadkową śmiercią. Równocześnie jednak żywią przekonanie, że królowi nie wolno pod żadnym pozorem chorować i starzeć się, gdyż w miarę jak zaczną go opuszczać siły, fala nieszczęść spadnie na plemię — zaczną chorować ludzie i zwierzęta, będą usychać drzewa i gnić plony na polach.

Szyllukowie uważają króla za wcielone bóstwo i z jego osobą wiążą los ludzi, trzód i zbóż. Ta osobliwa wiara dyktuje z kolei okrutny zwyczaj uśmiercania królów przy pojawieniu się pierwszych oznak choroby. Ponieważ życie króla i jego stan zdrowia tak bardzo wpływają na pomyślność kraju, Szyllukowie są przekonani, że jedynym sposobem odwrócenia ewentualnych nieszczęść i kataklizmów jest uśmiercenie boskiego władcy gdy jeszcze jest stosunkowo zdrów i silny, po to by boski duch odziedziczony po poprzednikach mógł przejść na jego następcę.

Szczególnego znaczenia nabierają więc w tym stanie rzeczy wszelkie oznaki, które przypieczętowują wyrok śmierci na króla. Pierwszą i podstawową w zasadzie oznaką (o której donoszą wodzom plemienia królewskie żony) jest zanikanie witalnych sił króla. I tak np. kiedy władca nie może już zaspokajać namiętności swych licznych żon, czyli innymi słowy, gdy częściowo lub całkowicie przestał być zdolny do płodzenia potomstwa, nadszedł czas jego śmierci. Bo przecież niemoc króla, to w pojęciu Szylluków równoczesny kres rozrodczych sił ludzi, zwierząt i roślin.

W takim wypadku powiadamia się więc króla o czekającym go końcu przykrywając białą chustą jego twarz i kolana, kiedy zmęczony

drzemie w cieniu swej chaty. Egzekucja następuje w kilka dni później, wodzowie jeszcze raz zawiadamiają króla o czekającym go losie, po czym duszą go w specjalnie do tego celu zbudowanym domostwie.

Szyllukowie nigdy nie mówią o śmierci swych królów. Boscy władcy nie umierają bowiem, lecz tylko „odchodzą". Czczeni są też nadal w kaplicach wybudowanych nad ich grobami w wioskach w których się narodzili. Kaplice takie podobne są do kaplicy wielkiego poprzednika — Najakanga i składają się z kilku chat otoczonych płotem. Jedna z nich kryje w sobie grób królewski, w pozostałych mieszkają słudzy opiekujący się królewską świątynią. Wybierani oni bywają przeważnie spośród starców i staruszek plemienia. Często są to wdowy królewskie oraz jego dawni słudzy. Przy świątyniach grobowych znajdują się także stada poświęconej trzody, z której składa się zmarłemu ofiary. (dcn)

Uśmiechnij się

Na upalne dni.

To były dobre czasy...

Czy radio nie przeszkadza ci w czytaniu?

Bez słów.

Rozrywki umysłowe

(premiowane książkami)

Zadanie matematyczne

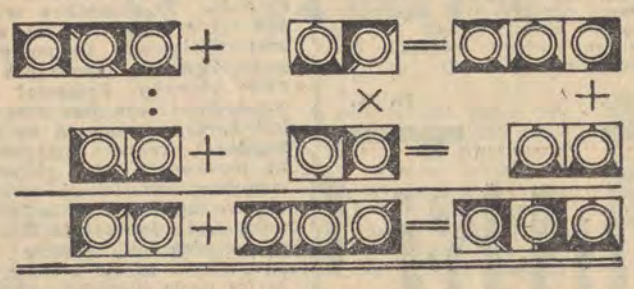

Na miejsca widocznych na rysunku znaków graficznych podstawić należy takie liczby, które umożliwią właściwe wykonanie wszystkich działań arytmetycznych.

(Redaguje Klub Szaradzistów ŁDK)

Krzyżówka magiczna

ZNACZENIE WYRAZÓW: (początek wpisywania wyrazów w polach ponumerowanych) 1. Pasożyt, 2. Urządzenie laboratoryjne, 3. Miasto na płd.-zach. od Sofii, 4–5 w prawo i w dół: Roślina zwana obrazkiem egzotycznym, 4–5 w lewo i w górę: „Osiołek" z bajek francuskich, 5–4 w prawo i w dół: interwał muzyczny, 5–4 w lewo i w górę: jama, 6. Kicz malarski, 7. Wymarły rząd głowonogów, spokrewniony z dzisiejszym żaglikiem, 8. Ustalona przepisami granica wysokości budynków.

(„LUBNAR")

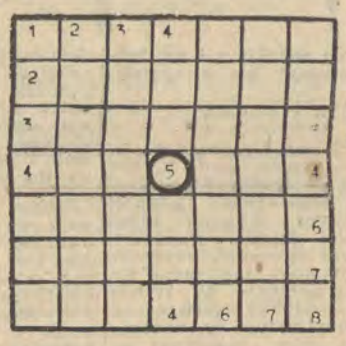

Rozwiązania (przynajmniej jednego zadania) prosimy przesyłać na adres naszej redakcji w terminie 7-dniowym. Na kopertach prosimy dopisać: Rozrywki umysłowe z dn. 28.VII.

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie zadań z dn. 14. VII br. wylosowali: P. Sagan, Łódź, ul. Srebrzyńska 89/17, A. Grzegorzewicz, Łódź, ul. Wróblewskiego 69/18, S. Iglicki, Skierniewice, ul. Sienkiewicza 8, C. Post, Pabianice, ul. Warszawska 6, J. Chalaba, Bełchatów, ul. Świerczewskiego 34.

Moda na drobiazgi

Rola drobiazgów, tzw. dodatków w rodzaju kapelusza, zegarka, biżuterii, apaszki, paska, jest w sztuce ubierania się ogromna. Kobiety wiedzą o tym nawet podświadomie i starają się zawsze „ustroić" drobnymi przedmiotami — które wg psychologów zaspokajają pierwotną potrzebę talizmanu.

Drobiazgi te częściej, niż linia ubiorów podlegają wahaniom mody i potrafią niejednokrotnie bardziej „umodnić" kobiecy strój niż nowa sukienka. Przedstawiamy więc kilka nowości z tej „drobiazgowej" mody, zabawnych i wesołych.

1. Korale cygańskie (styl „cygański" w ubiorze) ze szkiełek kolorowych, przezroczystych, noszone w kilku luźnych sznurkach, pojedyńcze korale łączone łańcuszkiem jak w różańcu.
2. Olbrzymie, odpustowe, „dziecinne" bransolety, także z przezroczystych, kolorowych szkieł, na gumkach.
3. Małe klipsiki „obsiadające" całe ucho, także w odpustowym stylu.
4. Duże okulary przeciwsłoneczne idealnie okrągłe, w cienkiej oprawce, lub w całości wycięte z kolorowego plastiku, bez oprawki.
5. Kokardy i kwiaty we włosach.
6. Duża ilość „obrączkowych" pierścionków na jednym ręku.
7. Zegarki duże na rękę, wprawione w bardzo szeroki pasek ze skórki lub taśmy pasmanteryjnej, okrągłe lub prostokątne.
8. Wszelkiego typu paski — od szerokich, sportowych z wielką klamrą do łańcuszkowych, delikatnych.

Życzymy więc wesołych wakacji z modnymi talizmanami w uszach na rękach, szyi i we włosach.

IWONA

★ Przeczytaj na wycieczce ★ Przeczytaj w pociągu

Zabawa w głuchy telefon

— Dzień dobry. Jestem z telefonów. Pański aparat źle łączy, prawda?

— Czy ja wiem... — odparł gospodarz. — Działa. Czasem tylko trzeba trzy razy kręcić, żeby się połączyć.

— Właśnie — rzekł monter. — Zobaczymy. — I zaczął wprawnie rozkręcać telefon. Gospodarz przestępował z nogi na nogę, wreszcie wtrącił, że właśnie miał wyjść i że córka załatwi już z panem monterem co trzeba. Do pokoju weszła córka, krzyknęła na widok montera, on się odwrócił — „Ewa"! — zawołał i miał bardzo głupią minę.

Poznali się rok temu na statku płynącym przez Jeziora Mazurskie. Ona powiedziała mu, że studiuje stomatologię, on wyznał, że właśnie skończył ekonomię. Kiedy dobili do przystani, namówił ją, żeby odłączyła się na godzinę od wycieczki. Nieopodal ma zaparkowany samochód, wyskoczą na kawę w pewne urocze miejsce. Przejechali kilkanaście kilometrów, wypili kawę, ona nagliła o powrót. — „Zdążymy" — uspokajał ją, a kiedy wsiedli do samochodu, okazało się że motor nie chce zapalić. Była zrozpaczona. W autokarze zostawiła rzeczy i koleżanki, „które jeszcze sobie coś pomyślą". Desperowała bardzo. Została jak stała, w szortach, bez grosza. Uspokajał — odwiezie ją nazajutrz do domu. Następnego dnia przestało jej się jednak spieszyć. Wałęsali się przez tydzień po Mazurach, po czym zaproponował jej małżeństwo, a na razie przeniesienie się znad jezior na Wybrzeże.

W Gdańsku kupił jej spodnie, sweter, sukienkę i pantofle. Przejechali od Krynicy Morskiej do Ustki. Do domu zadepeszowała, żeby się nie niepokoili, potem napisała list wyjaśniający, co się stało i drugi, że za powrotem przedstawi im nowego narzeczonego, że ślub zamyśla urządzić jesienią, i że rodzice będą oczarowani.

Gdzieś tam na szosie pokłócili się — teraz nawet nie pamięta o co. Powiedział wówczas, że ma dosyć, zatrzymał wóz i warknął „wysiadaj". Rzuciła jakieś ostre słowo i wyszła z auta. Odjechał. Znów została bez grosza. Szła przekonana, że ochłonął i czeka na nią na szosie. Nigdy więcej jednak go nie widziała.

A teraz sprawca tych nieszczęść stał przed nią.

Widok ten rozsierdził ją dubeltowo. Znaczyło, że facet kłamał od początku, kiedy się przedstawiał jako absolwent ekonomii, że te dwa tygodnie były po prostu na zimno przezeń zaaranżowaną bujdą. Monter szybko zestawił aparat, dokręcił ostatnie śrubki i zabierał się do wyjścia. Zażądała wyjaśnień. Nic nie mówił, chciał wyjść. Doskoczyła pierwsza do drzwi, przekręciła klucz w zamku, wyjęła go i ścisnęła w garści.

Powiedział, że nie ma ochoty rozmawiać i żądał klucza. Nie dawała. Zaczął jej wykręcać rękę. Wyrwała się i wyrzuciła klucz przez otwarte okno. Wpadł we wściekłość i zaczął ją bić. Nie zostawała mu dłużna. Krzyczała. Sąsiedzi stali na klatce schodowej i od zewnątrz pięściami bombardowali drzwi. Wzywała pomocy. Zatykał jej usta ręką, którą gryzła bez pardonu, jednocześnie starał się od wewnątrz sforsować drzwi wyjściowe. Wreszcie znalazł w kuchni narzędzia, rozkręcił zamek, podważył coś tam dłutkiem, drzwi stały otworem. Sąsiedzi zobaczyli ją pokrwawioną i poszarpaną i jego w nie lepszym stanie. Zaczął się energicznie przeciskać przez ciekawskich, żeby wydostać się na ulicę. Przytrzymano go. Przez „zreperowany" właśnie telefon sąsiad dzwonił już do milicji, krzycząc, że monter z telefonów usiłował zgwałcić dziewczynę.

Kiedy rzekomy napastnik i jego ofiara milicyjnym samochodem, a świadkowie taksówką, zajechali do komisariatu, monter zeznał:

Spędził z tą dziewczyną dwa tygodnie ubiegłego lata i potem nie wiedział jak po dramatycznym zerwaniu na szosie wszystko naprawić i na powrót nawiązać znajomość. Wpadł na pomysł, żeby zjawić się w jej mieszkaniu jako monter. Pożyczył torbę z narzędziami i poszedł. Nie napadał jej, to ona go zamknęła i poturbowali się w sprzeczce. Liryczne nieporozumienie...

Przesłuchiwana potwierdziła, że nie chciał jej zgwałcić, że to ona wyrzuciła klucz przez okno. Czytają jej wyjaśnienia. On — okazuje się — nie jest monterem. To dla niej grał tę rolę. Z dokumentów wynika, że jest, rzeczywiście... magistrem ekonomii.

Dziewczyna jest szczęśliwa, nie składa skargi o pobicie. Milicja nie ma podstaw do zatrzymania młodego człowieka. Jeszcze tylko podpisy pod protokółami przesłuchania, żeby formalności stało się zadość.

Świadkowie czekają w korytarzu. Wychodzi do nich milicjant i mówi, że nie będą przesłuchiwani. Poszkodowana nie składa skargi, usiłowania gwałtu nie było, ot, amant posprzeczał się ze swoją dziewczyną. To nie monter telefoniczny. — Tylko przed tatą panny — opowiada milicjant — facet udawał montera, żeby się zobaczyć z dziewczyną.

— Jak to nie monter? — Zrywa się jeden ze świadków. — Przecież on pół godziny wcześniej u mnie reperował telefon!

Dochodzenie wykazało, że Waldemar C. od szesnastu już miesięcy krążył po mieszkaniach, udając montera. Podczas rewizji w jego mieszkaniu znaleziono książkę telefoniczną, z której wypisywał nazwiska i adresy i zaznaczał gdzie już był, żeby czasem powtórnie nie przyjść w to samo miejsce. Marszruty przygotowywał sobie starannie, tak, że w ciągu przedpołudnia potrafił odwiedzić nawet kilkadziesiąt mieszkań znajdujących się w tym samym domu, lub osiedlu. Nie żądał pieniędzy. Wymagał, jak prawdziwi monterzy, podpisu na „lipnej", oczywiście, kontrolce i oczekiwał na napiwek. Mówił „należy się, ile pan uważa". Dostawał zwykle 20, 30, 40 zł. Trafiała się i setka. Miał z tego kilkaset złotych dziennie. Nie wpływały nań żadne skargi ni doniesienia. W końcu nie szkodził telefonom, które rozkręcał. Że zaś nie ma u nas dobrze działających aparatów, prawie nikt nie odprawiał go od drzwi. Kiedy zdarzyło się, że telefon psuł się wkrótce po jego wizycie, wzywano montera, któremu mówiono, że niedawno był monter, a mimo to... Nie budziło to żadnych podejrzeń prawdziwych pracowników.

Znaleziona u Waldemara C. książka telefoniczna zawierała dokładny spis osób, które oszukał. Ich nazwiska były bowiem wykreślone. Zgubiła go skrupulatność, gdyby bowiem nie ona, trzeba by ogłaszać wezwania do ludzi, by zgłaszali się na milicję i przybywaliby wszyscy, których odwiedzał nie wzywany monter, co stworzyłoby zamęt.

Łączne dochody, niespełna dwuletnie, Waldemara C., który z braku czasu w ogóle po studiach nie przystąpił do pracy, oszacowane zostały na blisko pół miliona złotych. Skazany został w pierwszej instancji na 4 i pół roku więzienia. Waldemar C., przestępca twórczy, sprytny i pracowity, poślizgnął się na kobiecie i jego wyspa była mniej przypadkowa, niż to się na oko wydaje. Dla świata przestępczego kobiety są prawie tak niebezpieczne, jak milicja...

JERZY KIBIC
(„Kulisy")

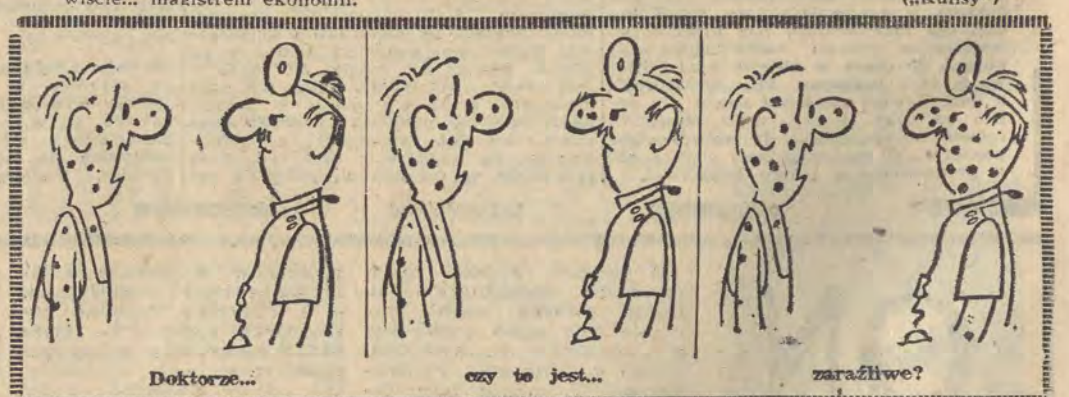

Doktorze... czy to jest... zaraźliwe?

Komisarz Carrere I NARKOTYKI

Paryż, Rue des Saussaies 11. Dekoracja, jak w przedwojennym filmie kryminalnym. Sypiące się sufity. Temperówki w piórnikach i butelki piwa na biurkach. Znajdujemy się w francuskiej kwaterze głównej walki z przemytem narkotyków — nędznym pokoiku, w którym w upał można się udusić. Mężczyzna w szelkach siedzący za biurkiem — to komisarz Marcel Carrère — któremu w udziale przypadło największe osiągnięcie w historii walki z przemytem narkotyków — przechwycenie 112 kg czystej heroiny (o łącznej wartości 22 mld. 400 mln. starych franków), co stanowi 80 proc. rocznego zaopatrzenia Stanów Zjednoczonych w narkotyki, czyli mówiąc inaczej — roczną dawkę dla 60 tysięcy narkomanów.

Carrère od początku roku rozpoczął pracę zakrojoną na bardzo szeroką skalę. Przestudiował całą listę samochodów przesyłanych z Le Havre do Nowego Jorku w ciągu ostatnich kilku lat. A że nie dysponował mózgiem elektronowym, zaostrzył ołówek i wyciągnął z szuflady czystą kartkę papieru. Celem operacji było sprawdzenie częstotliwości przewozów i dyskretne ustalenie czy mają one swoje realne uzasadnienie. Kilka tygodni żmudnej pracy i okazało się, że pewien samochód DS-19 Citroen, model 1962, w ostatnim czasie przebywa kilka razy trasę do Nowego Jorku. Komu potrzebny w Stanach taki stary samochód? — rzecz ciekawsza — za każdym razem samochód zmienia właściciela. Okazuje się także, że każdy z kolejnych właścicieli cieszy się nieposzlakowaną opinią. Okazuje się ponadto, że ostatnim właścicielem Citroena jest p. X, przemysłowiec bez zarzutu nie posiadający swego dossier w policji.

Zaczęto pana X śledzić. Zauważono wreszcie, że któregoś dnia przed jedną z kafejek do wiadomego samochodu wsiada pan X w towarzystwie innego mężczyzny; tuż za nimi jedzie identyczny samochód. Wyruszają w kierunku Havre'u. Samochód, którym interesuje się policja, co kilkadziesiąt kilometrów staje przed stacją benzynową. Śledzący policjanci zaczynają rozumieć: DS ma tylko jeden bak — drugi jest wypełniony narkotykami.

Samochód, po przybyciu do portu, załadowano na statek. Najwyższy czas by zaalarmować speców nowojorskich. Meldunek brzmi: samochód naładowany narkotykami wyładuje za trzy dni.

24 kwietnia, kiedy transatlantyk wszedł wśród gęstej mgły do nowojorskiego portu, dyskretnie doń podpłynął stateczek z fałszywymi marynarzami; byli to chłopcy z Narcotic Bureau.

Pan X wysiada spokojnie. Wygląda na to, że oczekuje kogoś. W chwili kiedy dochodzi do celników, zaczepia go dyskretnie urzędnik pewnego morskiego towarzystwa — „my name is Artur". X oddaje mu klucze i dokumenty samochodu. Chłopcy z Narcotic Bureau dzielą się. Jedna grupa śledzi pana X, druga — Artura. X zajmuje się tak normalnymi sprawami, że po kilku dniach policja pozwala mu na spokojny powrót do Paryża.

Ale w tak zwanym międzyczasie bardzo dyskretnie i ostrożnie przetrząśnięto zawartość wozu w garażu portu nowojorskiego. I znaleziono 112 kg heroiny.

Artura zatrzymano. Nazywał się Artur Benvenuto i miał 20 lat w okresie Al Capone. Nad całą sprawą rozciągnął się cień mafii, 10 razy niszczonej i zmartwychwstałej. Starej mafii z okresu prohibicji, zajmującej się dziś narkotykami...

Pana X zatrzymano w restauracji w Paryżu w towarzystwie mężczyzny, który mu towarzyszył do Havre'u. Pan X protestuje. Okazał się w końcu niewinny. Drugiego mężczyznę nazwiskiem Malibert poznał w barze. Ten namówił go na fikcyjne kupno wozu, by uniknąć, jak wytłumaczył, opłacenia taksy importowej. Spośród 7 poprzednich, także fikcyjnych właścicieli samochodu, tylko trzej otrzymali napiwek 5 milionów na przewóz. P. X i pozostali byli „altruistycznymi" paserami — za swoją uprzejmość nie dostali ani grosza.

Malibert został zatrzymany w swojej wspaniałej posiadłości w Maisons-Laffitte, gdzie żył jak wielki bourgeois, z żoną i dwojgiem dzieci wśród pięknych trawników i róż. Po dłuższym śledztwie okazało się, że razem ze wspólnikiem nazwiskiem Bousquet przemycili z Francji do USA 800 kg heroiny, za co otrzymał 425 mln. fr. Jeśli weźmiemy pod uwagę cenę detaliczną heroiny w USA (200 mln fr. za 1 kg), wyliczymy niesłychane zyski.

Narkotyki to plaga w USA. 10 kg opium na Wschodzie kosztuje 350 dolarów. Przerobione na miejscu daje 1 kg morfiny wartości 700 dolarów. Ten sam 1 kg morfiny we Francji, po przerobieniu na heroinę, wart jest już 3500 dolarów. W USA osiąga cenę 35 tys. dolarów! Zostaje odprzedany po 5 dolarów za dawkę, a więc za 400 tys. dolarów!

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że każdy narkoman wciąga przeciętnie do nałogu 4 innych, i że chodzi o nieuleczalny praktycznie nałóg — „abonament" na całe życie — zobaczymy działalność gangu we właściwym świetle.

(„Paris Match")
oprac. A. Pon.

WAŻNE TELEFONY

Informacja telefon.	03
Straż Pożarna	08
Pogot. Ratunkowe	09
Pogot. MO 07 400-00	500-00
Informacja PKS	265-96
Informacja PKP	581-11
Pomoc drog PZM	533-09

TEATRY

ARLEKIN — „Stryjek Cap, Klip i Klap" g. 11, 29. 7. jak wyżej g. 17.30

PINOKIO — „Gdzie jesteś A?" g. 15 w Domu Kultury „Włókniarz" Piotrkowska 262 29. 7. nieczynny

Pozostałe teatry nieczynne

MUZEA

MUZEUM HISTORII WŁÓKIENNICTWA (ul. Piotrkowska 282) godz. 11—16. 29. 7. nieczynne.

MUZEUM RUCHU REWOLUCYJNEGO (Gdańska 13) czynne w g. 10—17. 29. 7. nieczynne

MUZEUM ARCHEOLOGICZNE i ETNOGRAFICZNE (Plac Wolności 14) czynne 11—16. 29. 7. nieczynne.

Pozostałe muzea nieczynne.

KINA

BAŁTYK — „Piękna Angelika" od lat 16 (fr.) godz. 10, 12.30, 15, „Ci wspaniali mężczyźni w swych latających maszynach" od lat 11 (ang.) godz. 17.30, 20 29. 7. jak wyżej

POLONIA — „Księżniczka" od lat 18 (szwedzki) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 29. 7. jak wyżej

WISŁA — „Gra uczuć" od lat 16 (hiszp.) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 29. 7. jak wyżej

WOLNOŚĆ — „Piękna Angelika" od lat 16 (franc.) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 29. 7. jak wyżej

WŁÓKNIARZ — „Major Dundee" od lat 16 (USA) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 29. 7. jak wyżej

ZACHĘTA — „Przesuń się kochanie" od lat 14 (USA) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 29. 7, jak wyżej

STYLOWY — LETNIE „Angelika i król" (fr.) g. 19.45. (Kino czynne tylko w dni pogodne) 29. 7. jak wyżej

TATRY — LETNIE — „Testament gangstera" (franc.) g. 19.45. (Kino czynne tylko w dni pogodne) 29. 7. jak wyżej

ADRIA — Pożegnanie z tytułem: „Legenda o wilku Lobo" od lat 7 (USA) godz. 10, 12, 14, 16, „Hud — syn farmera" od lat 16 (USA) godz. 18, 20 29. 7. jak wyżej

ENERGETYK — „Wilcze echa" (pol.) od lat 14 g. 17, 19 29. 7. nieczynne

GDYNIA — „Otello z prowincji" od lat 14 (węg.) g. 10, 12, 14, 16, 18, 20. 29. 7. jak wyżej

HALKA — „Myszka i kotek" g. 15, „Życie zamku" od lat 14 (fr.) g. 16, 18, „Karabiny" od lat 16 (braz.) g. 20 29. 7. „Życie zamku" g. 16, 18, „Karabiny" g. 20

ŁDK — „Kobieta i mężczyzna" (franc.) od lat 16 g. 12.45, 15, 17.30, 20, 29. 7. j. w. g. 15, 17.30, 20

1 MAJA — „Czerwony Kapturek" godz. 15, „Rzut karny" od lat 9 (radz.) g. 16, „Zaufaj mi Anno" od lat 16 (bułg.) g. 18, 20, 29. 7. „Rzut karny" g. 16, „Zaufaj mi Anno" g. 18, 20

MŁODA GWARDIA — „Schody do nieba" od lat 16 (radz.) godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20 29. 7. „Rzeka bez powrotu" od lat 14 (USA) g. 10, 12.30, 15, 17.30, 20

MUZA — „Skarb bizantyjskiego kupca" od lat 14 (czechosł.) godz. 16, 18, 20, 29. 7. „Bohaterowie Telemarku" od lat 14 (ang.) godz. 15, 17.30, 20

OKA — „Stajnia na Salwatorze" (pol.) od lat 16 g. 16, 18, 20, 29. 7. „Markiza Angelika" (franc.) od lat 16 g. 15, 17, 20

POLESIE — Bajki g. 14, „Jowita" (pol.) od lat 18, g. 15, 17, 19. 29. 7. jak wyżej g. 17, 19

POPULARNE — „Uciecz ka w milczenie" od lat 14 (NRD) godz. 17, „Panie i panowie" od lat 18 (wł.) g. 19 29. 7. nieczynne

PRZEDWIOŚNIE — „Druga prawda" (franc.) od lat 16 g. 15.45, 18, 20.15, 29. 7. „On nie chciał zabijać" (radz.) od lat 14 g. 16, 18, 20

PIONIER — „Przygoda w górach" godz. 14, „Ringo Kid" od lat 14 (USA) g. 15, 17.30, 20, 29. 7. „Ringo Kid" g. 15, 17.30, 20

POKÓJ — „Koziołki na wieży" g. 11, „Old Surehand" od lat 11 (jug.-NRD) g. 15.30, 17.45, 20. 29. 7. „Old Surehand" godz. 15.30, 17.45, 20

REKORD — „Chłopiec z dwóch światów" godz. 10, 12, „Pluton 317" od lat 16 (franc.-hiszp.) g. 14, 16, 18, 20. 29. 7. „Pluton 317" g. 10, 12, 14, 16, 18, 20

ROMA — „Niesforny kotek" g. 10, 11, „Dwa żebra Adama" od lat 16 (pol.) g. 12, 14, 16, 18, 20. 29. 7. „Dwa żebra Adama" godz. 10, 12, 14, 16, 18 20

SOJUSZ — „Poszukiwacze skarbów" godz. 14, „Flip, Flap i inni" od lat 11 (USA) g. 15, 17, „Letni deszcz" od lat 16, g. 19, 29. 7. „Do widzenia Charlie" od lat 14 (USA) g. 17, 19.30

STOKI — „200 mil do domu" (USA) g. 14, „Fabryka nieśmiertelnych" od lat 16 (ang.) g. 16, 18, 20, 29. 7. „Byłam głupią dziewczyną" od lat 14 (węgierski) g. 16, 18, 20

STYLOWY — STUDYJNE Najlepsze filmy krótkometrażowe miesiąca: g. 14, „Twarz zbiega" od lat 14 (USA) g. 16, „Synowie Katie Elder" od lat 16 (USA) g. 18, „Udręka i ekstaza" od lat 14 (USA) g. 20.30, 29. 7. „Osiodłać wiatr" od lat 14 (USA) g. 16, 18, „Synowie Katie Elder" g. 20

ŚWIT — „Opiekun ptaków" g. 15, „Dwie noce jednego dnia" od lat 16 (jug.) g. 16, 18, 20, 29. 7. „Dwie noce jednego dnia" g. 16, 18, 20

TATRY — Bajki: „Oblężenie", „Zabawa w rycerzy", „Latająca chatka", „Babadou w Paryżu", „Śnieżne dróżki" g. 10, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17. Kino filmów polskich: „Mocne uderzenie" od lat 14 (pol.) godz. 18, 20, 29. 7. Bajki g. 16, 17, „Mocne uderzenie" g. 18, 20

DYŻURY APTEK

Limanowskiego 1, Narutowicza 6, Piotrkowska 307. Obr. Stalingradu 15, Armii Czerwonej 8, Pl. Pokoju 3.

29. 7.

Gdańska 90, Narutowicza 6, Pabianicka 218. Przybyszewskiego 41, Limanowskiego 80, Sporna 83.

DYŻURY SZPITALI

Klinika WAM, ul. Fornalskiej 37 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzieln. Polesie oraz rodzące z dzieln. Bałuty z poradni „K" ul. Bydgoska 17 i Wielkopolska oraz z dzielnicy Widzew z Poradni „K", ul. Wysoka 12.

I Klinika Poł.-Gin. AM, ul. Curie-Skłodowskiej 15 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Górna oraz rodzące z dzielnicy Bałuty z poradni „K", ul. Libelta 4 i Marynarska 39.

II Klinika Poł.-Gin. AM, ul. Sterlinga 13 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Śródmieście z rejonowych poradni „K" z ul. Kopcińskiego 32 i Nowotki 60 oraz rodzące z dzielnicy Widzew z poradni „K", ul. Zbocze 18 i Niciarniana 41.

Szpital im. H. Jordana, ul. Przyrodnicza 7/9 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Śródmieście z rejonowych poradni „K" ul. Piotrkowska 107 i Piotrkowska 269 oraz z dzielnicy Bałuty z poradni „K" ul. Sędziowska 16, Snycerska 1/3 i Z. Pacanowskiej 3.

Szpital im. H. Wolf, ul. Łagiewnicka 36/50 — przyjmuje chore ginekologicznie z dzielnicy Bałuty i Widzew.

Informacje o dyżurach szpitali innych specjalności — tel. 03.

Nocna pomoc lekarska, ul. Sienkiewicza 137 tel. 444-44 — zgłoszenia na wizyty domowe w godz. 19—5. Na miejscu przyjmowani są chorzy w godz. 16—7.

Nocna pomoc pielęgniarska, Al. Kościuszki 48, tel. 324-09 — zgłoszenia telefoniczne na zabiegi do domu w godz. 19—4.

Świąteczna pomoc lekarska: dzielnica Śródmieście — Piotrkowska 102, tel. 271-80, Bałuty — Z. Pacanowskiej 3, tel. 541-96. Górna — Lecznicza 2-4, tel. 440-02. Polesie — Al. 1 Maja 42, tel. 305-83, Widzew — Szpitalna 6, tel. 271-53. Zgłoszenia na wizyty w domu w godz. 10—16, ambulatoria czynne do 17. Zabiegi pielęgniarskie wykonuje się w tych punktach w godz. 8—18, zgłoszenia na zabiegi w domu w godz. 8—17.

CO? gdzie? KIEDY?

Nowa 5-kilometrowa linia tramwajowa

★ Połączy Teofilów z Widzewem i Dworzec Kaliski z południem miasta ★ Odciąży al. Kościuszki i ul. Zachodnią

Jest to olbrzymia praca zakrojona na kilka lat. Jej zakończenie przewidziane jest w 1971 r. Rzecz dotyczy budowy nowej linii tramwajowej, która pobiegnie przez zachodnio-południową część miasta, omijając — rzecz bardzo istotna — przeciążone centrum. Nowa ta trasa połączy bezpośrednio takie osiedla i dzielnice jak Teofilów, Wielkopolska, Żubardź i Koziny, rejon Dworca Kaliskiego, południową część śródmieścia oraz Widzew i Chojny.

Pierwszy etap jej budowy — związany nie tylko z kładzeniem nowych torów, naprawą jezdni, ale i budową zupełnie nie istniejących jeszcze na mapie Łodzi ulic — zakończony zostanie w końcu grudnia br. Sam koszt budowy torów wyniesie w tym I etapie ponad 10 mln zł. Nowa trasa pobiegnie od ulicy Limanowskiego do ulicy Długosza — przez puste pola — i od ulicy Długosza do Srebrzyńskiej ulicą Letnią. Budowniczowie nowej arterii zatrzymają się w bieżącym roku na ulicy Srebrzynskiej. Tory tramwajowe położono już do ulicy Długosza. Na tym odcinku zakończono w zasadzie także i prace drogowe.

W przyszłym roku przewidziana jest przerwa w pracach. Wynika to z konieczności przebudowy bocznic kolejowych na ul. Towarowej pomiędzy ul. Srebrzyńską a Obrońców Stalingradu. Z chwilą, kiedy PKP ureguluje te sprawy, w 1970 r. ruszą dalsze prace mające na celu wydłużenie trasy. Pobiegnie ona dalej ul. Towarową, na krawędzi Parku Poniatowskiego do ul. Mickiewicza i dalej ul. Mickiewicza do al. Kościuszki, gdzie otrzyma połączenie przez ul. Główną z Widzewem i Chojnami. Ten II etap prac — którego zakończenie przewiduje się w 1971 r. — kosztować nas będzie (mówimy ciągle tylko o pracach związanych z położeniem torów) — 13 mln zł.

Nowa trasa wymaga budowy pętli przy ul. Srebrzyńskiej i włączenia nowych torów do istniejącego układu komunikacji miejskiej. Konieczne będą także wyburzenia domów. Towarzyszyć one będą również przez najbliższe lata przebudowie centrum Łodzi.

Instytucje odpowiedzialne za komunikację miejską zastanawiają się już, jakie tramwaje będą kursować nową trasą. Niewykluczone jest, że po nowych torach — od ul. Limanowskiego do Srebrzyńskiej od stycznia 1969 r. pojedzie m. in. „25".

(AP)

43-latki na złom

Mowa o tramwajowych wagonach doczepnych, których data produkcji sięga 1925 r. Do niedawna jeszcze 15 takich 43-letnich wagonów, wchodzących w skład taboru naszego MPK, kursowało w mieście. Zostały one ostatnio wycofane z ruchu ze względu na bezpieczeństwo pasażerów. (a)

Z „DŁ" i PTT-K — autokarem po Łodzi

Dziś — w niedzielę, 28 lipca — ostatnia wycieczka z cyklu **„Łódź jakiej nie znamy"**. Zgodnie z zapowiedzią zbiórka chętnych o godz. 14.15 na Pl. Wolności przy ul. Obrońców Stalingradu. Nasi Czytelnicy pojadą dookoła Łodzi autokarem dostarczonym przez Zakłady Odzieży Sportowej. Wycieczkę poprowadzi przewodnik F. Bryś. Opłata za przejazd 5 zł. Zapraszamy do udziału w tej imprezie. (k)

Sprawy Małej Temidy

● AMATORZY DARMOWEJ SZYBĘ W „JEDYNEJ" ●

Aleksy Dumka (Kosmonautów 14) został przychwycony w zakładach mięsnych (Nowotki 45) na gorącym uczynku kradzieży kiełbasy żywieckiej — wartości 57 zł. Kolegium k.-a. skazało amatora darmowej wędliny na 2.000 zł grzywny.

Andrzej Laskowski (Zachodnia 77) natomiast usiłował przywłaszczyć sobie w „Magdzie" paczkę szynkowej — wartości 16,90 zł. Zapłaci za nią 1000 zł. Taką karę grzywny wymierzyło mu kolegium k.-a.

Stanisław Korniluk (Doły 46) będąc pod gazem zabawiał się „na sto dwa" przed kawiarnią „Jedyna". Za wybicie szyby w drzwiach wejściowych tego lokalu zapłaci 3000 zł grzywny.

Zbigniewowi Florczakowi (Fałata 2) po spożyciu większej porcji alkoholu przestała podobać się własna żona. Swoje niezadowolenie wyraził zbyt dosadnie i głośno. Kolegium k.-a. skazało agresywnego pijaka na 2.000 zł grzywny.

● KIEŁBASY ● PIJAK WYBIŁ DOMOWY AWANTURNIK

(wit)

Powracają z kolonii i wyjeżdżają

W niedzielę, 28 lipca powracają z obozu harcerze bałuccy. Pociąg z Gościmia i Drawni wjedzie na dworzec Łódź Kaliska o godz. 21.18. W poniedziałek, 29 bm. o godz. 6,59 przyjedzie pociąg ze Szczytna.

W niedzielę odjedzie na kolonie pociąg specjalny o godz. 23.10 do Białego Dworu, a w poniedziałek, 29 bm. o godz. 6.35 do Gościmia i Drawni.

(k)

Zmiana nr telefonu

„E L T A"
FABRYKA TRANSFORMATORÓW I APARATURY TRAKCYJNEJ
im. BOJOWNIKÓW PPR
w Łodzi, ul. Aleksandrowska 67/93,
zawiadamia o zmianie numeru centrali telefonicznej z 581-50
na 591-40

Łódzkie Zakłady Drzewne Przemysłu Terenowego

w ŁODZI, ul. WIGURY 4/6, TEL. 343-59
ZAWIADAMIAJĄ, ŻE
ZAKŁAD USŁUG STOLARSKICH w ŁODZI, UL. KRASZEWSKIEGO 26
został przeniesiony
DO ZAKŁADU w ŁODZI, ul. POZNAŃSKA 51, TEL. 453-97 (skrzyżowanie z ul. Łęczycką).

ŁÓDZKIE ZAKŁADY DRZEWNE PT WYKONUJĄ:
MEBLE NIE TAPICEROWANE (skrzyniowe)
wg życzeń Klientów (osób prywatnych),
w następujących zakładach usługowych w Łodzi:
ul. POZNAŃSKA 51, tel. 453-97
ul. GANDHIEGO, róg ul. Kasprzaka (pawilon).
Porady techniczne na miejscu.
Transakcje wyłącznie gotówkowe.
Zakłady czynne są codziennie w godz. 7—18, w soboty w godz. 7—16.

OGŁOSZENIA DROBNE

Dr ZIOMKOWSKI — specjalista chorób wenerycznych, skórnych 16—19, Piotrkowska 59

DOMEK z ogrodem i telewizor sprzedam. Przybyszewskiego 194-c

DZIAŁKĘ ziemi 3.300 m kw. wraz z budynkiem 40 m kw., ogrodzone, sprzedam. Blisko las, przystanek tramwajowy. Oferty „56611" Prasa, Piotrkowska 96

DOMEK 1-rodzinny z ogrodem sprzedam. Ołowiana 84 56618 g

TORF ogrodniczy sprzedam. Tel. 274-39, godz. 16—18 56592 g

MASZYNĘ stębnówkę „Dürkopp" pilnie sprzedam. Wróblewskiego 34 m. 14, godz. 17—20

MAGNETOFON „Tonnette" okazyjnie kupię. Może być uszkodzony. Tel. 470-63 56603 g

„WARTBURGA 1000" — sprzedam. Tel. 492-16

„ZASTAVĘ" po 15.000 km sprzedam. Tel. 225-72

„RENAULT 10" fabrycznie nowy sprzedam. Oferty z podaniem ceny „56575" Prasa, Piotrkowska 96

MOTOCYKL „BMW" 750 z koszem sprzedam. Niciarniana 22 m. 166

„WARSZAWĘ 204", stan idealny sprzedam. Kręcia 7, boczna od Łagiewnickiej 56561 g

„FIATA 125 P" nowego sprzedam. Oferty „56633" Prasa, Piotrkowska 96

PRZYCZEPĘ campingową 4-osobową sprzedam Brzeziny, tel. 222

„SYRENĘ 103", rok 1966 sprzedam. Dąbrowskiego 31 tel. 470-51 lub 408-60

„WARSZAWĘ" rok 1962, stan bardzo dobry sprzedam. Ozorków, Dzierżyńskiego 18 56599 g

POKOJU sublokatorskiego poszukuję. Tel. 421-81 godz. 8—12 56634 g

SAMOTNI znajdą ciekawe oferty małżeńskie w Biurze Matrymonialnym „Swatka", Łódź, Piotrkowska 133 5533 g

ZAGINĄŁ rudy pekińczyk. O odprowadzenie prosi Ewunia, Staszica 19—4 56625 g

POMOC do dziecka potrzebna. Hipoteczna 18 m. 20 56637 g

2 POKOJE, kuchnię, wygody (piece), telefon, I p. (Piotrkowska — centrum), zamienię na pokój, kuchnię lub kawalerkę w blokach. Oferty „56626" Prasa, Piotrkowska 96

AUTOMOBILKLUB Łódzki prowadzi kursy wszystkich kategorii, również amatorskie sobotnio-niedzielne. Zapisy ul. Przybyszewskiego 73, w godz. 16—20, tel. 497-07, ul. Piotrkowska 15 w godz. 13—20, tel. 232-16, ul. Tuwima 15 w godz. 8—20, tel. 212-39, 246-62. Otwarcie kursów w każdą sobotę 5241 k

NIEMIECKI, rosyjski, angielski, polski, matematyka — lekcje poprawki. Tel. 362-99 56601 g

ZGINĄŁ mały, czarny piesek jasnopodpalany z siwą mordką. Odprowadzić za wynagrodzeniem. Tel. 486-37

BUDYNEK w Chełmach nadający się na warsztat itp. oddam w dzierżawę. Wiadomość Zgierz Komuny Paryskiej 3, Zajączkowski 56614 g

„TRABANTA 601" sprzedam. Stan idealny. Zielona 47 od 14 56457 g

PRZETARG

Techniczna Obsługa Samochodów Okręgu Łódzkiego w Łodzi, Wigury 7, ogłasza przetarg nieograniczony na sprzedaż samochodu osobowego, m-ki „Syrena", typ 104 — nowy, po przebiegu 5.600 km. Cena wywoławcza 80 tys. zł. Przetarg odbędzie się 10 sierpnia 1968 r. przy ul. Wigury 7. Wadium w wys. 10% ceny wywoławczej należy wpłacić na dzień przed przetargiem w kasie TOS. W/w samochód oglądać można przy ul. Wigury 7, w godz. 10—15,30, a w sprawie przetargu zgłaszać się do kierownika stacji obsługi ob. M. Kasprowicza. TOS zastrzega sobie prawo odstąpienia od przetargu bez podania przyczyn.

MIESZKAŃCOM Żubardzia, Teofilowa i Kozin
najwygodniej zaopatrzyć się
w ODBIORNIKI
radiowe i telewizory
(produkcji krajowej i z importu)
w sklepach ZURiT przy ul. Lutomierskiej 144a, tel. 599-32 i Kasprzaka 19/21
W sprzedaży bogaty asortyment odbiorników
Aktualnie sklepy ZURiT posiadają importowane z NRD turystyczne radioodbiorniki typ R-110 (VAGANT) oraz telewizory „BALATON" z 19-calowym ekranem, produkcji węgierskiej. 5554/k

Uwaga, Fryzjerzy!

Krajowa Rzemieślnicza Spółdzielnia Zaopatrzenia i Zbytu Fryzjerów „PIAST" w Poznaniu zawiadamia, że dla wygody PT Fryzjerów wprowadziła sprzedaż:
URZĄDZEŃ, NARZĘDZI oraz ARTYKUŁÓW KOSMETYCZNYCH DO PIELĘGNACJI WŁOSÓW
W/w nabywać można w WARSZAWIE ul. Tamka 47/49 w gmachu Centr. Zw. RSZiZ (wejście od ul. Ordynackiej). Sprzedaż wysyłkowa dokonywana będzie nadal wyłącznie za pośrednictwem punktu handlowego sp-ni w Poznaniu, ul. Dzierżyńskiego 16, tel. 516-14. Członkowie spółdzielni mają pierwszeństwo w nabywaniu towarów atrakcyjnych. 5536/k

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

8.00 Wiadomości. 8.15 Anonimowe tańce polskie z XVIII wieku. 8.30 „Przekrój muzyczny tygodnia". 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.15 „Radiowy Magazyn Wojskowy". 10.00 Dla dzieci „W afrykańskiej wiosce". 10.20 „Niedzielna parada przebojów". 11.00 „Rozgłośnia Harcerska". 11.40 „Omnibusem po Edisonii". 12.05 Wiadomości. 12.10 „Tajemnicza królowa" fragm. pow. 12.28 „Z melodią i piosenką przez świat". 13.10 Gra Polska Kapela p.d. F. Dzierżanowskiego. 13.40 Nowości Programu III. 14.30 „W Jezioranach". 15.00 Koncert życzeń. 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Teatr Polskiego Radia". 17.20 Fragmenty I Suity z baletu „Romeo i Julia". 17.40 Melodie ludowe. 18.05 Radiowa lista przebojów — lipiec 1968. 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 „Przy muzyce o sporcie". 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie". 20.26 Wiadom. sportowe. 20.31 „Matysiakowie". 21.01 Radiovariete. 22.01 Koncert Ork. PR. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiadom. sportowe. 23.15 Jazz - Acker Bilk i jego orkiestra. 23.35 Recital fortepianowy. 24.00 Wiadomości. 0.10—3.00 Program nocny z Rozgłośni PR w Lublinie.

PROGRAM II

8.00 „Moskwa z melodią i piosenką — słuchaczom polskim". 8.30 Wiadomości. 8.35 „Radioproblemy". 8.50 (Ł) „Koncert życzeń". 9.55 (Ł) „Spojrzenia i refleksje" — magazyn. 10.15 (Ł) „Poranek literacko - muzyczny". 11.42 (Ł) „Program tygodnia". 12.05 Wiadomości. 12.10 Publicystyka międzynarodowa. 12.20 Poranek symfoniczny muzyki popularnej. 13.30 „Podwieczorek przy mikrofonie". 15.00 „Przygody Jacka i Placka" — słuch. wg K. Makuszyńskiego. 16.02 (Ł) Rewia orkiestr i solistów. 17.00 Wiadomości. 17.05 Warszawski Tygodnik Dźwiękowy. 17.30 „Pod niebem Paryża". 18.00 Wieczór literacko - muzyczny „Autostopem w eterze". 20.30 (Ł) „Na filmowej palecie". 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 (Ł) Lokalne wiadomości sportowe. 22.30 „Niedziele spotkanie z muzyką". 23.25 „Serenady i kołysanki". 23.50 Wiadomości.

PROGRAM III

17.05 Niedzielne rytmy. 17.30 „Grek szuka Greczynki" odc. pow. 17.40 Mój magnetofon. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Polihymnia nie całkiem serio. 18.30 Wielka kariera w kieszonkowym wydaniu. 18.35 Sylwetka piosenkarza — Nat „King" Cole. 19.00 „Spotkanie w pociągu" — słuch. 19.31 Minigaxi — czyli minimum słowa, maksimum muzyki. 20.00 Krzyżówka radiowa. 20.20 J. Brahms — IV Symfonia c-moll. 21.00 „Spotkanie na fermacie". 21.25 Powracająca melodyjka — „To moja pieśń". 21.45 Opera tygodnia — K. Szymanowski „Król Roger". 22.00 Fakty dnia. 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — A. German. 22.20 Smutny dzień. 22.35 Włochy i Anglia — w piosence. 23.00 Miniatury poetyckie — Pochwała wina. 23.05 „Muzyka nocą" — konc. rozrywkowy. 23.50 „Na dobranoc śpiewają „Czerwone Gitary".

TELEWIZJA

10.00 „Przypominamy, radzimy" (W). 10.10 „Ambitna dziewczyna" — film NRD (W). 12.05 Program dnia (W). 12.10 Wiadomości dziennika TV (W) 12.20 „Poezja i fantazja po polsku" — z cyklu „W starym kinie" (W). 13.20 PKF (W). 13.30 „Polowanie na klucz" — film z serii: „Przygody trzech muszkieterów" (W). 13.55 „Przemiany" (W). 14.25 „Polacy na świecie" — teleturniej (W). 15.20 Felieton literacki — przed kamerą — S. Otwinowski (Kraków). 15.35 „Artyści areny" — film (W). 16.00 „Maria Dąbrowska" — z cyklu: „Portrety" (W). 16.40 „I tu istnieje" — z cyklu: „Piórkiem i węglem" (Kraków). 17.00 „Książki oczekiwane" — felieton TV (W). 17.20 IX Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów — uroczystość otwarcia Festiwalu (Sofia). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik TV (W). 20.10 „Halo, proszę się wyłączyć" — film franc. (W). 20.40 „Warszawa — Moskwa, Moskwa — Warszawa" cz. II. (W). 21.40 „Nauczycielka francuskiego" — film ang. (W). 23.15 „Niedziela sportowa" (W).

PONIEDZIAŁEK — 29 LIPCA

PROGRAM I

8.00 Dziennik i przegląd prasy. 8.20 Melodie włoskie. 8.29 „W Jezioranach". 9.00 Dla dzieci „Zabawy, zawody, wyprawy, przygody". 9.20 Koncert rozrywkowy. 10.00 „Przejaśnia się niebo" — fragm. pow. 10.20 Muzyka ludowa różnych narodów. 10.45 „Partyzanckim szlakiem". 11.00 Od solisty do orkiestry. 11.45 Porady praktyczne dla kobiet. 12.05 Wiad. 12.10 „Koncert z polonezem". 12.45 Rolniczy kwadrans. 13.00 Muzyka popularna. 13.20 Aud. z cyklu: „Wieś tańczy i śpiewa". 13.40 „Więcej, lepiej, taniej". 14.00 „Opowieści wędrownicze". 14.20 Muzyka słowiańska. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Związku Radzieckiego. 15.30 Dla dzieci „Nasza biała myszka" opow. 16.00—18.40 „Popołudnie z młodością". 18.40 Muzyka i aktualności. 19.05 „Z księgarskiej lady". 19.20 Polskie tańce ludowe. 19.35 „Wspomnienie pośmiertne" — Ada Sari. 20.00 Dziennik. 20.20 Wiad. sportowe. 20.25 „Wojsko, strategia, obronność". 20.41 Wiązanka melodii z opt. „Carusel". 20.50 Koncert życzeń miłośników muzyki poważnej. 21.30 Kalejdoskop kulturalny. 22.00 „Od Sielc do Łaby" aud. dokumentalna. 22.30 Rewia piosenek. 23.00 II wyd. dziennika. 23.10 Wiad. sportowe. 23.15 „Z arcydzieł J. Sebastiana Bacha i Fryderyka Haendla". 23.45 Melodie na dobranoc. 24.00 Wiadomości. Od 0.10—3.00 Program nocny z Rozgłośni PR w Olsztynie.

PROGRAM II

8.30 Dziennik. 8.35 „Fala 56". 8.45 „3 × 15" — Grają zespoły Trio Max Jaffa, „Trzy Słońca", Joe „Fingers" Carr. 9.30 Stan pogody i wiadomości. 9.35 Suity orkiestrowe dawnych kompozytorów. 10.25 „Powrót do miejsc nieobecnych" — fragm. pow. 10.45 Z twórczości J. Sibeliusa. 12.05 Z kraju i ze świata. 12.30 (Ł) „Melodia, rytm i piosenka". 13.00 (Ł) Wiadom. sportowe. 13.05 (Ł) Muzyka ludowa w wykonaniu kapel i śpiewaków ludowych. 13.15 (Ł) „Mikrofon w służbie rolnictwa" — rep. 13.25 „Skrzypiąca podłoga" — fragm. prozy. 13.55 Koncert. 14.40 „Gęsim piórem" Dziennik S. Pepysa — fragm. prozy. 15.00 „Co się wam w tej aud. najbardziej podoba". 15.30 Piosenki żołnierskie. 15.45 Monitor Nauki Polskiej nr 27. 16.00 Wiadomości. 16.07 L. v. Beethowen — V Konc. fortep. Es-dur op. 73. 16.46 (Ł) Aktualności łódzkie. 17.00 (Ł) Felieton. 17.10 (Ł) „Na roznych instrumentach". 17.30 (Ł) Fragmenty Suity „Wesele lubelskie". 17.45 (Ł) Piosenki radiowej listy przebojów. 18.05 „Humanizacja" — rep. 18.30 „W dnokrąg" — wydarzenia, opinie, refleksje ze świata nauki. 18.45 R. Strauss: Poemat symfon. „Figle Sowizdrzała". 19.00 Wiadomości. 19.07 „Od przeboju do przeboju". 19.30 Studio Współczesne „Okno" — słuch. 20.00 Z cyklu „Jazz od frontu i od kuchni". 20.35 Notatnik kulturalny. 20.50 Wiązanka mel. rozrywkowych. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Wiad. sportowe. 21.30 Koncert - nagrań Wielkiej Ork. Symfon. PR. 22.04 Wiersze K. Baczyńskiego. 22.14 D. c. koncertu. 23.05 Mel. rozrywkowe 23.15 „Ambicje i starty" — aud. studencka. 23.30 Kołyskanki i serenady. 23.50 Wiadomości.

PROGRAM III

17.05 Quodlibet — czyli co kto lubi. 17.30 „Grek szuka Greczynki" — odc. 7 pow. F. Durrenmatta. 17.40 Matuszka 68. 18.00 Ekspresem przez świat. 18.05 Tydzień na UKF. 18.20 Czarownik z Niskinicz — gawęda. 18.30 8 odc. „Potopu". 19.00 R. Waschko i jego płyty. 19.30 N. Paganini — „Kaprysy" gra Ruggiero Ricci. 19.45 Pogwarki u Szymona. 20.00 Rozgłośnie na UKF. 20.20 Kryminał z komentarzem — „Bryłka lodu". 20.35 Płyty nasze i naszych przyjaciół. 21.00 Klub Wesołego Rogera. 21.20 Muzyka z jednej płyty — E. Kitt. 21.47 Opera tygodnia — G. Verdi „Trubadur". 22.07 Gwiazda siedmiu wieczorów — G. Morandi. 22.15 Nie czytaliście — to posłuchajcie. 22.35 Tylko po włosku. 22.50 Melodie z klaksonem. 23.00 Miniatury poetyckie. — Pochwała wina. 23.05 „Muzyka nocą" — koncert rozrywkowy. 23.50 Na dobranoc gra Ork. Stanley'a Blacka.

TELEWIZJA

14.30 IX Światowy Festiwal Młodzieży i Studentów. Wielki koncert z udziałem delegacji wietnamskiej. 17.20 Dziennik (W). 17.30 „Spacerkiem po kinach" (W). 18.00 TV Magazyn Postępu Technicznego. 18.30 Łódzkie wiadomości dnia (Ł). 18.50 „Azymut" — młodzieżowy magazyn wojskowy (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Wieczorne rozmowy (W). 20.25 V Telewizyjny Festiwal Teatrów Dramatycznych: G. Zapolska — „Moralność pani Dulskiej" (z Krakowa). 22.25 Dziennik (W).

W dniu 27 lipca 1968 roku zmarła po krótkich lecz ciężkich cierpieniach

S.P.

Gustawa Sułkowska

lekarz-dentysta

Pogrzeb odbędzie się dnia 30 lipca br. w Kunowie.

CÓRKA, SYNOWIE, SYNOWE, ZIĘĆ I WNUCZKI.

Terrorysta Burger znowu na widowni

Ława oskarżonych czy trybuna?

(Korespondencja własna z Wiednia)

Sprawa potoczyła się pozornie zgoła nieoczekiwanie. W ostatnich latach osławiony przywódca terrorystycznych bojówek dr Norbert Burger cztery razy stawał przed austriackim trybunałem. Za każdym razem, choć z różnych powodów, zaraz po rozprawie wychodził na wolność. Tak było też na wiosnę bieżącego roku po jego procesie w Wiedniu.

Na przełomie czerwca i lipca Burger aresztowany został ponownie, ale tym razem na terenie NRF. Zatrzymanie go przez policję zachodnioniemiecką nastąpiło w czasie jego przejazdu tranzytowego z Salzburga do Innsbrucka przez teren NRF.

Podstawę do aresztowania stanowiły austriackie listy gończe rozesłane za Burgerem za jego udział w zamachach bombowych i działalnosc terrorystyczną.

Jak podał obrońca Burgera adwokat Hermann Messmer z Monachium, proces odbędzie się nie wcześniej niż jesienią bieżącego roku. Do tego czasu nie wolno Burgerowi opuszczać terytorium NRF i jeżeli wyjdzie na wolność za kaucją, będzie musiał co tydzień meldować się na policji. Wyznaczona kaucja wynosi 100 tysięcy marek. Suma niebagatelna.

Były asystent uniwersytetu w Innsbrucku dr Burger nie może raczej dysponowac taką sumą. Gdzie jak gdzie, ale w NRF skąd przecież właśnie finansuje się działalność terrorystyczną w Górnej Adydze znajdą się zapewne źródła, które umożliwią złożenie tej kaucji. Adwokat Messmer nie ma co do tego wątpliwości i uważa, że jest to tylko kwestia czasu.

Dobrze zazwyczaj poinformowane źródła niemieckie twierdzą, że Burger jest już na wolności. A w ogóle cała sprawa nagłego „aresztowania" wygląda dość podejrzanie. Nie bez uzasadnienia należy się spodziewać, że w ten sposób chce się udzielić terroryście nowego forum do głoszenia swoich nacjonalistycznych poglądów i wprowadzenia znów na łamy prasy problemu tzw. południowego Tyrolu.

J. MOSZCZENSKI

Jeździmy mniej tramwajami

Okazuje się, że w ciągu ostatnich tygodni MPK nie wykonuje planów inkasa za bilety tramwajowe. Nie oznacza to, że wzrosła ilość pasażerów „na gapę". Po prostu jeździmy mniej. I to nie tylko po mieście, lecz również na trasach tradycyjnie latem zatłoczonych na Zdrowie i do Łagiewnik. (a)

Ciekawe! Przeczytaj

TYLKO O 5,4 PROCENT

W I półroczu br. produkcja przemysłowa w CSRS w porównaniu z analogicznym okresem ub. roku wzrosła tylko o 5,4 proc. Jest to wzrost znacznie niższy niż w ostatnich dwu latach, kiedy wynosił ponad 7 proc. i równocześnie niższy niż wskaźnik wzrostu produkcji przewidziany w aktualnych planach.

Niewątpliwie regres ten pozostaje w związku z obecną sytuacją w Czechosłowacji. Rozgardiasz polityczny nie sprzyja, bo sprzyjać nie może, rytmicznemu wzrostowi wydajności pracy, a więc i wzrostowi produkcji przemysłowej.

WALKA Z SUSZĄ

Woda to poważny problem rumuńskiego rolnictwa. W tym roku, dla przykładu, susza istotnie zmniejszyła zbiory pszenicy, kukurydzy, roślin okopowych i warzyw. Władze rumuńskie czynią wielkie wysiłki, aby drogą budowy systemów nawadniających przeciwstawić się stałej groźbie suszy. Dotyczy to szczególnie Dobrudży, południowych rejonów Rumunii oraz południowej Mołdawii. Już obecnie buduje się wielki system nawadniający w Dobrudży, gdzie wodą z Dunaju przy pomocy kanałów retencyjnych nawodnionych zostanie ponad 170 tys. ha gruntów ornych. W najbliższych dwóch latach powstaną urządzenia irygacyjne i deszczownicze na południu Rumunii w rejonach powiatów Galati, Calarasi i Stefan Cel Mare. Zdaniem fachowców, sztuczne nawodnienie połowy gruntów ornych Rumunii całkowicie uniezależni rolnictwo rumuńskie od warunków atmosferycznych. Pełna realizacja tego planu nastąpi w pierwszych latach najbliższej 5-latki.

OGRANICZENIE SPRZEDAŻY BRONI

Jak wiadomo, w USA nie istniały dotychczas żadne ograniczenia w handlu bronią palną. Każdy obywatel mógł ją nabyć bez jakichkolwiek zezwoleń. Ostatnio w związku z wieloma wypadkami zbrodni, napadów i aktów terrorystycznych Izba Reprezentantów zatwierdziła projekt ustawy, przewidującej zakaz pocztowej sprzedaży broni palnej. Zgodnie ze wspomnianą ustawą, zabrania się również sprzedaży długiej broni palnej młodocianym, przestępcom, narkomanom oraz chorym psychicznie. (as)

10 — 14 sierpnia

XXIII Festiwal Chopinowski w Dusznikach

W dniach od 10 do 14 sierpnia odbędzie się w Dusznikach — Zdroju XXIII Festiwal Chopinowski.

W czasie festiwalu odbędą się dwa koncerty symfoniczne, trzy recitale, koncert kameralny oraz trzy programy słowno-muzyczne.

Potężna elektrownia na radzieckim Dalekim Wschodzie

Osiedle Łuczegorsk jeszcze nie znalazło się na mapach, a już znane jest prawie w całym ZSRR. Właśnie tu przystąpiono do budowy giganta energetycznego — nadmorskiej elektrowni wodnej.

Prąd z nowej elektrowni pozwoli na szybszą eksploatację wielkich bogactw naturalnych, jakie się znajdują na radzieckim Dalekim Wschodzie. Pozwoli również całkowicie zelektryfikować linie kolejowe w tej części ZSRR.

Zbrodnicze chuligaństwo

Niemal cudem uniknięto bardzo poważnej katastrofy samochodowej na trasie Turawa — Opole. Dwaj chuligani 17-letni Paweł Cap i 18-letni Janusz Urbanik ułożyli zaporę z głazów w poprzek szosy. Na przeszkodę tę wpadł wypełniony pasażerami autobus i tylko dzięki przytomności umysłu kierowcy nie doszło do tragicznego w skutkach wypadku.

Dzięki szybkiej akcji milicji — przy wydatnej pomocy społeczeństwa — ujęto sprawców chuligańskiego wybryku. Cap i Urbanik — zostali osadzeni w areszcie, grozi im wysoki wymiar kary.

POGODA

Dziś w Łodzi zachmurzenie duże, okresami opady. W godzinach późniejszych możliwe większe przejaśnienia. Temperatura maksymalna około 18 stopni C. Wiatry umiarkowane i porywiste — północne.

Jutro zachmurzenie umiarkowane z możliwością większych przejaśnień. Temperatura bez zmian.

Słońce dziś zajdzie o godzinie 19.38, a jutro wzejdzie o godzinie 3.58.

(Imieniny obchodzą dziś Wiktor i Innocenty, jutro Flora i Marta). (z)

Georges Simenon. Wakacje komisarza Maigreta

tłum. M. Stefańska

Jako dziecko był chyba jednym z tych chłopców o dużej głowie, którzy podczas przerw spędzają czas na samotnych rozmyślaniach i o których mówi się, że są zbyt mądrzy na swój wiek. Mansuy był kawalerem i mieszkał w pokoju wynajętym u wdowy, właścicielki willi w pobliżu hotelu „Bel Air". Od czasu do czasu przychodził do hotelu na aperitif i tam poznał go Maigret.

Jeśli Mansuy nie wyglądał na prawdziwego komisarza, to komisariat tym bardziej nie był prawdziwym komisariatem. Biura mieściły się w prywatnym domu, na małym placyku. W niektórych pokojach pozostały nawet nie zmienione tapety, tak że można się było domyślać dawnych pokojów, łazienek, z jaśniej zarysowanymi miejscami po stojących dawniej meblach, z rurami, które niczemu już nie służyły.

Jednak był tam zapach, który Maigret wdychał z przyjemnością, prawie z ulgą. Dobry, ciężki zapach składający się z woni skóry, z której wykonane były pasy, wełny mundurów, szpargałów biurowych, wystygłych fajek i w końcu, z zapachu jaki wydawali ci biedacy, którzy swymi zadkami wypolerowali dwie drewniane ławki poczekalni.

W porównaniu z biurem na Quai des Orfevres wyglądało to nieco po amatorsku. Sprawiało wrażenie zabawy w policję. Jeden z agentów bez marynarki, mył twarz i ręce na podwórzu. Słychać było gdakanie kur w sąsiednim ogrodzie. Policjanci, zbyt rozchełstani, by wyglądać na prawdziwych agentów, grali w karty. Wśród nich, trzech młodych wyglądało na rekrutów.

— Pozwoli pan?

Mały komisarz był w duchu zadowolony, że pokazuje swój dom takiej osobistości jak Maigret. Zadowolony i nieco zakłopotany. W wielkim biurze dwaj inspektorzy siedzieli na stołach i palili. Jeden z nich, podobnie jak w filmach amerykańskich, zsunął kapelusz na tył głowy.

Mansuy pozdrowił ich z roztargnieniem, otworzył drzwi swego biura i odwrócił się.

— Nic nowego?

— Zatrzymano Polyte'a... Podprefekt prosił, żeby pan do niego zadzwonił...

Pogoda była wspaniała. Od początku swego pobytu w Sables Maigret nie miał ani jednego dnia deszczu. Otwarte okna pozwalały wpadać hałasom miasta. Widać było powracające z plaży rodziny.

Wprowadzono Polyte'a. Był to biedaczyna o nieokreślonym wieku; jeden z tych, jakich — przynajmniej jednego — widzi się w każdym miasteczku. W łachmanach, zarośnięty, o spojrzeniu naiwnym a zarazem przebiegłym. Na przegubach rąk miał założone kajdanki.

— No i co, znowu się wpakowałeś? Tym razem chyba nie będziesz się już wypierał?

Polyte nie odpowiadał, siedział bez ruchu, ze wzrokiem potulnie utkwionym w komisarzu. Mansuy, pozostając pod wrażeniem obecności wielkiego Maigreta, chciał działać lepiej niż zwykle.

— Przypuszczam, że nie wypierasz się?

Musiał dwukrotnie powtórzyć pytanie zanim włóczęga poruszył twierdząco głową.

— Co to ma znaczyć? Że się przyznajesz?

Ruch przeczący.

— Zaprzeczasz, że wszedłeś do ogrodu pani Médard?

Dobry Boże, jakież to było pokrzepiające i o ileż bardziej Maigret czuł się na swoim miejscu tutaj, niż u sióstr! Polyte musiał tu być stałym gościem. Mieszkał w jednym ze zbitych z desek baraków, na skraju miasteczka, z żoną i siedmiorgiem lub ośmiorgiem zawszonych dzieciaków.

Tego dnia rano zjawił się u handlarza starzyzną, któremu usiłował sprzedać dwie pary prawie nowych prześcieradeł, ręczniki i damską bieliznę. Handlarz, udając że przyjmuje towar, zaalarmował agenta pełniącego służbę na rogu ulicy i Polyte został złapany, zanim zdołał przebiec dwieście metrów. Okradziona, pani Médard była już w komisariacie.

— Wszedłeś do jej ogrodu, gdzie zostawiła ostatniej nocy bieliznę na sznurach... Nie po raz pierwszy przeskakujesz przez jej płot... W zeszłym tygodniu otworzyłeś drzwiczki królikarni i wyciągnąłeś dwa najgrubsze króliki...

— Nigdy nie brałem jej królików...

— Rozpoznała z całą pewnością jedną ze skór, które znaleziono u ciebie...

— Zbieranie króliczych skór to mój fach...

— Nawet wtedy, kiedy w środku jest jeszcze mięso?

Nie było rady. Mansuy, z zaróżowionymi policzkami, na próżno mnożył pytania i zastawiał pułapki.

— Jeden facet sprzedał mi bieliznę...

— Gdzie?

— Na ulicy...

— Na jakiej ulicy?

— Tam...

— Jak on się nazywa?

— Nie wiem...

— Widziałeś go już kiedyś?

— Chyba nie...

— I zwrócił się do ciebie, żeby sprzedać ci prześcieradła i koszule?

— Już mówiłem...

— Dobrze wiesz, że sędzia ci nie uwierzy i surowo ukarze...

— To będzie niesprawiedliwe...

Włóczęga był uparty. Wyczuwało się, że gdyby przesłuchanie ciągnęło się nawet godzinami, nic by z niego nie wyciągnięto, a jego małe chytre oczka zdawały się mówić:

— Widzicie, że to wam nie wychodzi!

Dwaj agenci wyprowadzili go w końcu, wciąż z kajdankami na przegubach. Maigret został sam z komisarzem, przy otwartych oknach, w domu prawie pustym nie licząc mężczyzn na posterunku.

— No i tak!... To nie przypomina spraw, do których pan przywykł, prawda?... Tutaj, prawie każdego popołudnia, mam czas na brydża...

— Nie zapomni pan zadzwonić do podprefekta?

(7) (Dalszy ciąg nastąpi)

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) — Łódź, Piotrkowska 96. Adres pocztowy: „DŁ", Łódź 1, skrytka nr 89. Telefony: centrala 293-00 łączy ze wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75. II sekretarz 303-04. Działy: miejski 228-32 i 237-47, sportowy 208-95, społeczno-ekonomiczny 223-05, 228-32, wojewódzki 348-80 i 341-10, listów i interwencji 343-80 (rękopisów nie zamówionych red. nie zwraca), kulturalny i „Panorama" 378-97 i 223-05, fotoreporterski 378-97. Redakcja nocna 279-76. Dział ogłoszeń 311-50. (Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada). Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa". Kolportaż i prenumerata: Przeds. Upowsz. Prasy i Książki „Ruch" — Łódź, Kopernika 53, centrala 455-70. Cena prenumeraty kwartalnie 38 zł. Egzemplarze archiwalne „Dziennika" są do nabycia w sklepie „Ruch", Łódź, Piotrkowska 95.

Druk. Prasowe Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa" — Łódź, ul. Żwirki 17. — Papier: druk. mat. 50 g. P-12